Nr. 20. Kraków, Poniedziałek 15 Maja 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmuje: w Lwowie biuro dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Heuman. W Tarnowie O. Haul. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

Zmiana statutu Koła.

Wiedeń, dnia 12 maja 1911.

(*wąż*) W litanii powodów upadku Koła w znaczeniu na zewnątrz, stale wymieniano między innemi zmianę statutu Koła, dokonaną z okazyi wstąpienia ludowców do wspólnej reprezentacyi kraju.

Pobudki owej zmiany w świeżej są jeszcze zapewne pamięci.

Gdy zabiegom śp. namiestnika Potockiego udało się skłonić przewódców stronnictwa ludowego do połączenia się z Kołem, układ stanął pod tym właśnie warunkiem, że jednolita dotąd organizacya Koła doznał odpowiedniego nowym stosunkom przeistoczenia. Przewódcy ludowcowi niechcieli iść pod autokratyczną komendą ówczesnego prezesa Głąbińskiego, ale także żywioły konserwatywne wolały ograniczyć wszechwładzę prezesa. Za czasów i c h panowania, wolno było przedstawicielowi Koła sprawować władzę nieograniczoną, bo był przecież organem ich poglądów politycznych. Wobec demokratycznej ery Koła, słusznej było władzę ograniczyć lub podzielić, aby przez to zachować przynajmniej część wpływu dawniejszego.

Ale prócz konserwatystów także inne frakcye zgodziły się łacno na innowacyę i decydowała przedewszystkiem okoliczność, że za tą cenę zdobywało się szesnaście głosów; względy inne w tem polegały, że wszechpolacy potrafili tymczasem zrazić do siebie znaczny już zastęp członków Koła, a ponadto kunszt polityczny p. Głąbińskiego okazał się tak wątły, że należało co prędzej zdjąć z niego zbyt wielkie brzemię odpowiedzialności.

Tym trybem przyszło do zmiany zamierzonej. Główna prerogatywa prezesa polegała dotychczas na postanowieniu zawartem w przedostatnim paragrafie statutu. Postanowienie to opiewało:

„Z rządem lub innemi stronnictwami znosi się Koło za p o ś r e d n i c t w e m p r e z e s a, albo komisyi złożonej przynajmniej z dwóch członków Koła“.

Tak tedy prezes Koła był jedynie powołanym czynnikiem do prowadzenia wszelkiego rodzaju pertraktacyj politycznych. Czy i kiedy miała mu asystować komisya, o tem rozstrzygał on sam zazwyczaj. Częstokroć sam nawet mianował członków komisyi. Mianowicie w sprawach wymagających fachowego znawstwa materyi prezes powoływał znawców także według własnego uznania, posługiwał się nimi, sobie naturalnie zastrzegając decyzyę.

Tak to bywało za dawnych dobrych czasów.

Reforma spowodowana przez ludowców na jednem tylko polegała słówku. Tekst § 20 zmieniono o tyle, że na przyszłość czynnikiem upoważnionym do znoszenia się z rządem i stronnictwami innemi miało być p r e z y d y u m, albo wybrana w tym celu komisya na podstawie uchwał powziętych przez Koło.

W ten sposób zamiast jedynego prezesa, który był naprawdę przewódcą, stanęło na czele Koła kolegium złożone z prezesa i trzech, później nawet czterech wiceprezesów. Ten kwinwirat objął czynności przysługujące dawniej samemu tylko prezesowi, na podstawie uchwały powziętej większością głosów, zapowiadał i zwoływał posiedzenia, ustanawiał porządek obrad, a co najważniejsze korporatywnie odbywał, jak przed chwilą wspomniałem, wszystkie rokowania.

Lecz oprócz tej jednej „reformy“ dokonano innej jeszcze, równie doniosłej zmiany.

Paragraf dziesiąty statutu, który dawniej ustalał zakres dla uchwał Koła, otrzymał brzmienie następujące:

„Przy wyborze komisyi matki, wiceprezesów Koła, komisyi parlamentarnej, członków komisyi obocznych i delegacyi, mają być uwzględnione wszystkie odcienia polityczne reprezentowane w Kole — w miarę ich liczebnej siły, a wybór dokonywany tylko na podstawie wniosków grup dotyczących“.

Druga ta reforma umożliwiła wtargnięcie do komisyi izbowych i delegacyi członkom, nie mającym częstokroć wyobrażenia o materyach będących przedmiotem obrad. Każdej frakcyi chodziło przedewszystkiem o obsadzenie miejsc przysługujących jej z klucza. Czy jednostka dana miała mikroskopijne chociażby ku temu kwalifikacye, o to nikt nie dbał, bo nie chodziło o dobro sprawy i pożytek dla ogółu, lecz o zaspokojenie ambicyjek postronnych.

Zestawiwszy doniosłość obu pomienionych innowacyi, sądzę, że niebezpieczniejszą i szkodliwszą jest „reforma“, poręczająca frakcyom stosunkowo do ich liczby udział w komisyach izbowych.

Kto się przypatrzył zbliska gospodarce, jaka w tej mierze wkradła się była do Koła w latach ostatnich, ten chyba desperacyę odczuwał na widok objawionej powszechnie kompletnej ignorancyi i bierności.

Cofnięcie „reformy“ i usunięcie tego nad wyraz szkodliwego postanowienia uważać należy za najważniejsze zadanie przyszłego Koła.

Inna rzecz z przywróceniem dawnych praw prezesowi Koła.

Wyposażenie prezesa w autorytet f o r m a l n y jeszcze nie wystarcza do zagarnięcia przez niego autorytetu f a k t y c z n e g o. Dawne Koło łacno mogło się pogodzić z autokratyzmem prezesa. Stanowiło przecież partyę politycznie jednolitą. Kilku demokratów służyło do porady; wpływu nie mieli żadnego.

Dzisiejsze Koło jest odmienne od dawnego. Składać się będzie nadal z kilku frakcyi ze sobą rywalizujących.

Czy znajdzie się prezes, który zdoła opanować wszystkie tendencye rozbieżne, który stłumi rokosz czyhający?

Zapewnienie poszczególnym frakcyom reprezentacyi w prezydyum, stworzy wentyl dla wszystkich chętek postronnych. Zasada większości weźmie górę i Prezesa zadaniem będzie l o j a l n e uchwał wykonanie. Jeżeli przyszły prezes ograniczy się do takiego l o j a l n e g o wykonywania postanowień większości, przez to samo już zdobędzie ów autorytet moralny, którego nie stworzy sam przez się żaden paragraf statutowy.

HELENA FILOCHOWSKA.

Pierwsza schadzka.

Pani Jula jechała tramwajem wtulona w kąt przedziału pierwszej klasy i ślepa na wszystko, co działo się dokoła niej.

Wciąż ktoś wchodził, wychodził i jak w kalejdoskopie zmieniały się sylwetki zmokłych na deszczu postaci, w pośpiechu szukających schronienia. Mówiono coś dokoła, śmiano się, witano, żegnano, i co jakieś nowe ciekawe oczy szacowały wartość wspaniałego futrzanego kołnierza pani Juli, solidność aksamitu jej obszernego ciemnozielonego płaszcza, który prześlicznymi fałdami układał się do stóp wyszukanie obutych i przy każdym ruchu mienił się głębokim tonem malachitu.

Szeptano sobie dyskretnie i mniej dyskretnie przeróżnej treści uwagi i natrętnie zaglądano pod futrzany kołpak młodej kobiety.

Ręce jej bez rękawiczek wychylające się nerwowo z olbrzymiej skunksowej mufki były także bacznie obserwowane.

Ale pani Jula dziś była na wszystko ślepa i głucha. Pani Jula jechała na schadzkę.

Koniecznem było to, że ona — dama — i to dama tak bardzo wytworna jechała na schadzkę właśnie tramwajem.

To nie było przynajmniej w „stylu“; ale po jej wyjściu z domu nagle zaczął padać deszcz i pani Jula napróżno rozpaczliwie długo machała mufką ku jakiemuś dorożkarzowi, który nie widząc sygnałów, odjechał gdzieś w boczną uliczkę. Wobec tego pani Jula jechała tramwajem na schadzkę, na pierwszą w życiu schadzkę — pierwszą mimo to, że była dzieckiem wielkiego miasta, damą świata, tak przecie pełnego pokus i niebezpiecznych sytuacyi... I w dodatku pani Jula była zaniedbywaną przez męża, maleńką i przemiłą kobietką, nota bene, mającą tak zwane „szalone szczęście do mężczyzn“.

— — — — — — — — — — — — —

Poznała go wiosną na Capri.

Kwitły ogrody, migdałowe i białe, pomarańczowe gaje. Na Mazina Piccola barkarze cudnie śpiewali sobie, morzu z lapis lazuli i błękitnemu niebu dyszące szaleństwem bolera miłosne i piosnki rybackie pełne cichego smutku, równie upajające, jak zapach kwitnących pomarańczy, jak senny, tajemniczy poszept morza.

Pani Jula często widziała go, gdy, schodząc po kamiennych stopniach w ostrym i słonecznym blasku, stawał nagle i trwał tak zawieszony wśród nieba i skał w długiej zadumie. A potem zstępował nizko, tam, gdzie ostatnia burza wzniosła wał z kamieni i muszli i patrzył uważnie na lekko niespokojne, dyszące w słońcu morze. I pani Juli przesyconej niesmaczną pozą i sztucznością salonowych uwodzicieli podobała się właśnie ta chłodna, niema maska człowieka wówczas jej jeszcze obcego, który wiedział przecież, że za skały patrzy na niego dziwnemi oczyma kobieta grzejąca się, jak żmija, na piekącem słońcu południa, a jednak nie starał się jej wydać interesującym i przyciągnąć do siebie jej leniwych zmęczonych natężeniem światła źrenic.

Patrzyła często na proste, doskonałe linie jego postaci, na jego twarz bronzową spokojną i obojętną o pełnych ukrytej zadumy, a twórczych oczach, na jego ruchy pewne siebie, jakby nawet roztrącające i zwycięskie... Myślała, że dobrze byłoby jej, maleńkiej, słabej laleczce iść pod rękę z takim mężczyzną znaną jej Via Tiberia i czuć się taką maleńką, ale ufną, bezpieczną i pewną.

A potem stanąć na tym występie straszliwej skały, z której teraz rzucał w morze bladych z lęku niewolników i bez trwogi, przytulona do męskiego ramienia patrzeć w szmaragdowo-błękitną otchłań — —
— — Bez trwogi — — —

W ciągu długich tygodni cieszyła się skrycie, nie widząc nigdy nieznanego w towarzystwie kobiet, ale gdy pewnego popołudnia na werandę, w której mieszkała, wprowadził go jej mąż, zmartwiła się. I nie wiedziała dlaczego... Nazajutrz pani Jula wezwana telegraficznie wyjechała z mężem do kraju. I oto

Telegramy.

Dr. Adam u ministra Zaleskiego.

(*Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“*).

Wiedeń. Z ramienia prezydyum stronnictwa wszechpolskiego we Lwowie bawił tu w tych dniach znany działacz endecki ze Lwowa Dr. Ernest Adam, ażeby wywrzeć kwestyę na rząd w sprawie wyborów galicyjskich. Dr. Adam był u ministra Zaleskiego i żądał od niego, ażeby rząd zmusił namiestnika Dr. Bobrzyńskiego do popierania całą siłą chwiejących się kandydatów wszechpolskich. Na wypadek, gdyby rząd nie zgodził się na to i tego nie uczynił, zagroził Dr. Adam, że stronnictwo wszechpolskie przeniesie wówczas walkę przeciwko namiestnikowi **na ulicę** i urządzi we Lwowie i w Krakowie (??!) takie demonstracye publiczne przeciwko Dr. Bobrzyńskiemu, iż dalsze jego urzędowanie ze względów bezpieczeństwa publicznego stanie się niemożliwem. Wszechpolacy grożą więc iście huligańskim terorem ulicznym. Jak słychać minister Zaleski odpowiedział na te groźby jedynie to, iż wobec nich niema już z Dr. Adamem nic więcej do omówienia.

Sprawa Alzacyi i Lotaryngii.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*)

Berlin. Sprawa konstytucyi dla Alzacyi i Lotaryngii spowoduje prawdopodobnie groźne przesilenie w rządzie Rzeszy niemieckiej, a prawdopodobnie spowoduje także rozwiązanie parlamentu niemieckiego. Stronnictwo w Centrum, pragnąc sobie zapewnić nadal wpływ na klerykalne sfery ludności Alzacyi i Lotaryngii, zdecydowane opierać się każdej konstytucyi, którąby nie odpowiadała życzeniom ludności tych dwóch krajów. Ponieważ zaś także stronnictwo socyalistyczne i wolnomyślne ze względów ogólnej sprawiedliwości, sprzeciwiają się konserwatywnym zamachom na autonomię Alzacyi i Lotaryngii, projekt rządowy nie zyska większości w parlamencie i upadnie. Większość obecnego parlamentu nie zgodzi się nigdy na oktrojowanie, tym dwom krajom tego rodzaju konstytucyi, którąby zredukowała je do znaczenia prowincyi pruskiej lub domeny Hohenzollernów. Wobec tego więc rządowi nie pozostanie inna droga wyjścia, jak tylko rozwiązanie parlamentu.

Wystawa niemiecka w Poznaniu.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Poznań. W maju nastąpi w Poznaniu uroczyste otwarcie niemieckiej „wystawy dla kresów wschodnich“, wystawy przemysłowej. Aktu tego, do którego już dziś czynią wielkie przygotowania w Poznaniu, dokona w zastępstwie cesarza Wilhelma pruski następca tronu. Polskie Koło w poznańskiej Radzie miejskiej uchwaliło w uroczystościach tych nie wziąć udziału, ponieważ wystawa ta ma nietylko charakter czysto-niemiecki, lecz także wybitnie antipolski. Nielicznym polskim wystawcom, którzy ją obesłali mimo przeciwnego stanowiska prasy polskiej, zabroniono umieścić obok niemieckich także polskie napisy. Wobec tego dzienniki polskie nawołują, ażeby także publiczność polska trzymała się zdala od tej wystawy i nie zanosiła pieniędzy wrogom. Wówczas okaże się, że wystawa ta jest przedsiębiorstwem czysto politycznem, nie uzasadnionem faktyczną potrzebą ekonomiczną i że skończy się wielkim deficytem.

W samą porę!

Wśród wrzawy walki wyborczej okazało się nam znów nagle widmo sprawy, o której na razie już nikt nie myślał, którą wielu u nas uważało już za uśmierconą i pogrzebaną na zawsze, — widmo sprawy kanałowej.

Ukazało się zaś, co tem dziwniejsze, od strony Wiednia, a co już najdziwniejsze — w bardzo ponętnej postaci. Jakby srogi wyrzut sumienia dla wszystkich tych naszych polityków, którzy sprawę tę zaprzepaścili, a dziś mimo to mają odwagę ubiegać się o mandaty poselskie, pojawił się w N. Wien. Tagblacie artykuł, wytrawnie napisany, wykazujący że budowa kanałów od Dunajca do Dniestru jest nietylko możliwą, ale konieczną, że nietylko się opłaci, ale nawet znaczne przyniesie zyski.

Artykuł ten napisał podobno jeden z byłych posłów — naturalnie niemieckich, nasi bowiem posłowie, z wyjątkiem kilku, zawsze sprawy kraju mających na oku, jak np. poseł German, — o czem innem teraz mają do myślenia i myślą. Lecz chociażby autorem tego artykułu był najgorszego rodzaju — Schönererowiec, należy mu się z naszej strony uznanie i wdzięczność, że znów światu i nam przypomniał tę ważną dla nas sprawę.

Ogół nasz, ogół polski ma jedną wielką, śmiertelną niemal wadę, a mianowicie wynikającą z braku wytrwałości niezmierną gotowość do każdego rodzaju ...rezygnacyi. Z ogromnym zapałem zabieramy się do wszystkiego; uda się nam coś, dobrze; nie uda się, też dobrze! Wówczas już po pierwszym nieudałym rozmachu z zamiaru i celu takiego, jak najspokojniej rezygnujemy. Z czego bo w ostatnich trzydziestu latach nie zrezygnowaliśmy z wielką gotowością! Za czasów konserwatywnego Koła wystarczał nieraz „ein leiser Wink“ z wyżyn purpury dworskiej, abyśmy na kolku zawiesili najważniejszą nawet potrzebę kraju — ...dla dobra państwa; za czasów prezesury wszechpolskiej Koła spadliśmy jak we wszystkiem, tak i co do tego jeszcze znacznie niżej. Bo nie było już potrzeba „winku“ ze strony korony, nie! Wystarczał „wink“ takiego sobie przeciętnego premiera austryackiego, jakim jest jegomość Bienerth, aby Koło wyrzekło się najważniejszego swego postulatu dla... widoków karyery pana Głąbińskiego lub innego jakiego wszechpolskiego męża. Tak się rzecz miała właśnie ze sprawą kanałów. Nie obaliliśmy barona Bienertha chociaż z; brutalnym cynizmem oświadczył nam, że kanałów budować nie będzie, a prezes Koła wstąpił nawet do jego gabinetu, chociaż p. Bienerth zapowiedział „rewizyę“ ustawy kanałowej, to jest zupełne jej zniesienie lub takie jej spaczenie, że „psu na budę“ się nie przyda. Obecnie zaś w toku walki wyborczej bardziej nas zajęła kwestya, kto będzie kandydował, jakie osobistości sięgają po mandaty, niż co nam nowi posłowie zdobyć mają, jakie stanowisko zajmują kandydaci nasi względem tej arcyważnej dla kraju sprawy. I gdyby nie był nam jej przypomniał p. radca German w swoich mowach kandydackich, gdyby nie była wspomniała o niej (co prawda także tylko „półgębkiem“) odezwa wyborcza stronnictwa demokratycznego, bylibyśmy na najlepszej drodze zapomnienia o niej. A i tak przebyliśmy na tej drodze. Więc cześć temu „exportowi“ niemieckiemu w Wiedniu, który przypomniał nam ją znowu w N. Wien. Tagblacie i to w tak dobitnej, ponętnej formie.

Stało się to w samą porę! Mamy przecie wybrać Koło nowe, które ma naprawić błędy poprzedniego, zmazać ciężkie jego grzechy. Dotychczas, z rozmaitych względów i względzików, wybieraliśmy nieraz Koło, jakiego w gruncie serca mieć nie chcieliśmy. I to było również objawem tradycyjnej naszej gotowości do wszelakich rezygnacyi... Dziś więc, raz przynajmniej, wybierzmy takie Koło, jakie mieć pragniemy, Koło, które już w jednostkach swoich, w poszczególnych posłach zobowiąże się nam uroczyście działać i zdziałać w Wiedniu, o co tak bardzo nam chodzi, co dla dobra kraju naszego koniecznie jest potrzebne i to bez jakiejkolwiek rezygnacyi. Sądzimy zaś, że obok czasowego awansu urzędników, spełnienia rozmaitych postulatów służby państwowej i t. p. do tych najważniejszych postulatów kraju należy chyba także ...budowa kanałów!

Znajdujemy się właśnie w chwili, w której ogromna większość kandydatów politycznych ma stanąć przed wyborcami i wygłosić swoje „credo“ polityczne a z drugiej strony wysłuchać także życzeń, żądań i wskazówek wyborców. Bo niewiele tylko okręgów wyborczych jest w tak szczęśliwem położeniu, jak okręg Nowo Sądecki, posiadający kandydata, o którym wie, czego się po nim spodziewać może. W innych okręgach mamy dopiero usta-

---

przed kilku dniami w loży swej na szkarłatnem tle portyer, w mroku zgaszonych podczas przedstawienia świateł, zobaczyła znów, jak rzeźbę z bronzu, jego twarz ciemną, spokojną i obojętną o źrenicach trzeźwych, ale jakby pełnych ukrytej zadumy.

Na scenie biała Psyche szeptała w ekstazie:

> Przez tę tęsknotę zaklinam cię moją
> i przez te kwiaty, których woń się wzmaga
> i ciężkie, słodkie kadzidła rozlewa,
> między rozkosznym szeptem drżące drzewa
> przez strumień. co mi twoją bliskość wieści,
> od łkań serdecznych zanosząc się w ciszy,
> przez rozmodlonych wiatrów szept namiętny
> i przez te gwiazdy błogością pijane,
> co sennie patrzą z głębiny błękitu, —
> przez serce moje, które drży i pęka
> z nadmiaru szczęścia — Panie! łaknę płodu,
> jak kwiat! Chcę skrzydeł! — przybądź — niech się stanie!

Usunęła się w głąb loży twarzą obrócona ku niemu, drżąca, jak dziewczyna, przed pierwszem wyznaniem miłości. Pewnym, jakby zwycięskim gestem uwięził jej ręce w swych dłoniach chłodnych i spokojnych.

Na scenie tymczasem biała gęsta mgła spowijała przepiękną grupę skutych płomiennym uściskiem Erosa i Psyche — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

W rezultacie pani Jula jechała na pierwszą w życiu schadzkę.

Było jej zimno. Owinęła się szczelniej w malachitowy płaszcz i stała się jeszcze mniejszą w puchu futrzanego kołnierza.

Wyglądała, jak dziewczynka przebrana za damę. Cichutko siedziała w kącie przedziału dziwiąc się chaosowi jakichś ciemnych i męczących uczuć, splotom myśli tajemniczo i kusząco uśmiechniętych, albo złych i posępnych.

Myślała, że za parę godzin wróci do tego dawnego domu swego, z którego wyszła niedawno — wróci inna, obca, choć będzie miała ten sam płaszcz aksamitny, te same szerokie, otwarte, duże oczy, te same maleńkie ząbki, zaciskające się nerwowo w pachnącem, ciepłem wnętrzu olbrzymiej mufki.

Przejdzie przez ten sam biały salon z marmurową konsolą, dźwigającą jej biust marmurowy i w jasnem, elektrycznem świetle zobaczy w swym gabinecie to samo biurko podobne do cacka, przy którem dziś rano napisała parę decydujących słów...

I zobaczy człowieka, którego świat nazywa jej mężem — tego sytego, otyłego pana, wydającego tyle jej własnych pieniędzy na kobiety...

Zamknęła oczy, starając się nie myśleć. Ktoś, kogo nie widziała, wszedł i cicho zasunąwszy drzwi, usiadł spokojnie naprzeciw pani Juli.

I w ciasnym przedziale tramwaju zaczęły pachnąć miło i słodko, dobre, dojrzałe jabłka — — —

Pani Jula otworzyła szeroko oczy i wzrok jej spotkał się z jasnemi, jak niebo wiosenne oczyma staruszka księdza, siedzącego naprzeciw niej.

Nawpół przykryty czarną sutanną, stał na podłodze mały koszyczek, z którego z poza nieco przedartego płótna uśmiechały się czerwono-złote, śliczne jabłka.

Staruszek sam był różowy, uśmiechnięty, miły i pogodny i, patrząc na niego, zdawało się, że musi on zawsze pachnąć tak miło jesiennemi, dojrzałemi jabłkami...

Miał dobre, łagodne, miękkie i delikatne usta, jakby stworzone do kojących słów przebaczenia. W niebieskich jego oczach był cichy czar słonecznej i spokojnej jesieni, co dziwnie kojarzyło się z wonią dojrzałego, złocistego owocu.

Pani Jula schowała twarz w pachnące futro mufki.

...Oto jesień — cudna, polska, dobra jesień, jak matka uśmiechnięta uśmiechem smutku najgłębszego, jak kochanka spojrzeniem łez pełnem, żegnająca czarowną, umierającą miłość...

Duży, duży sad owocowy, sad purpurowy i złoty, od dojrzałych jabłek...

Pachną tak miło, tak rozmarzająco złociste owoce... Między ciężkiemi gałęziami, w bladem słońca

lić kandydatury oraz ich platformy dla Wiednia. Więc skorzystajmy z tego, z tej ważnej sposobności i powiedzmy kandydatom otwarcie czego od nich koniecznie żądamy. Ponieważ, jak powiada niemieckie przysłowie: „nur die allergrössten Kalber wahlen ihre Metzger selber“, nie potrzebujemy się chyba obawiać, iżby gdziekolwiek u nas wyborcy zapragnęli roli takich „największych cielaków“ i wybrali posłem kandydata wszechpolaków, tych wszechpolaków, którzy zaprzepaścili nam kanały i tyle innych ważnych naszych interesów a nadto zniszczyli zupełnie znaczenie i powagę Koła polskiego. Lecz także innym kandydatom należy pod tym względem przyjrzeć się bliżej, zwłaszcza i ludowcowym, bo i oni w sprawie kanałów nie są zbyt pewni. Wogóle wszystkim bez wyjątku kandydatom należy postawić jako warunek, ażeby uczciwie starali się o rychłe zrealizowanie tego zawsze jeszcze najważniejszego postulatu krajowego, i **tylko takim kandydatom którzy uroczyście się do tego zobowiążą, należy głos oddać przy wyborach.** Przecie właśnie ów artykuł z N. Wien. Tag. wykazuje, że sprawa ta bynajmniej jeszcze nie jest stracona zupełnie. że ma zwolenników także wśród Niemców. Więc dla czego my z niej mielibyśmy zrezygnować.

Do czynu!

Tydzień minął, odkąd w osobnym artykule wyraziliśmy w piśmie naszem zdziwienie, że polskie stronnictwo postępowo-demokratyczne tak długo zwleka z zamianowaniem swoich kandydatów w niektórych okręgach, zwłaszcza krakowskich i z rozpoczęciem energicznej akcyi na ich rzecz. Tydzień minął, a sytuacya jest taką samą, jaka była przed tygodniem, przykra, niemal upokarzająca dla wielkiej rzeszy łaknących pracy i czynu wyborców demokratycznych. O kandydatach demokratycznych w tych okręgach krążą jedynie mniej lub więcej wiarygodne wieści, lecz pewności co do nich nikt nie ma. Czyż naprawdę dopiero wysyłania osobnych **deputacyi** było potrzeba, aby sprawę tę naprowadzić na właściwą drogę?

Tymczasem zaś krążą wieści inne jeszcze, niepokojące wyborców demokratycznych, mianowicie o grożącem rozdwojeniu w jednym okręgu, o prawdopodobieństwie wzajemnego zwalczania się w nich dwóch kandydatur demokratycznych, oficyalnej i samodzielnej. Wieści te, o ile zasługują na wiarę, nasuwają przypuszczenie, że do organizacyi demokratycznej zakrada się niekarność, rozprzężenie, że ambitna jednostka, która przed czterema laty otrzymała mandat jedynie dzięki oficyalnej swej marce partyjnej, obecnie na własną rękę, z podeptaniem dyscypliny partyjnej, ubiegać się zamierza o poselstwo. Wieści takie nietylko niepokoją, lecz i demoralizują wyborców. I czas najwyższy, ażeby temu koniec położyć, przez ogłoszenie oficyalnych kandydatur partyjnych demokratycznych sytuacyę należycie wyjaśnić, a wyborcom dać możność rozprawienia się z uzurpatorami i burzycielami solidarności partyjnej na własną rękę, drogą stanowczego, moralnego ich potępienia i napiętnowania.

Lecz inne jeszcze niebezpieczeństwo grozi z powodu tej bezczynności nie tylko już stronnictwu demokratycznemu, ale także dobrej dotychczasowej opinii miasta Krakowa. Gród podwawelski mógł się dotychczas słusznie szczycić, że stronnictwo anarchii i nienawiści, stronnictwo wszechpolskie absolutnie w nim gruntu zdobyć nie mogło, że wszelkie w tym kierunku podejmowane usiłowania kończyły się jedynie efektem operetkowym. Dziś sprawa ta poważniejszą przybiera postawę. Nieliczni w naszym grodzie agitatorzy wszechpolscy korzystając z bezczynności demokratów i z dziwnego, niepojętego jeszcze w konkretniejszą formę prądu, nurtującego wśród pewnej części urzędników w Krakowie, posunęli się aż do zamianowania własnego kandydata na posła... **z Krakowa!!!**

„Śmiałość“ to wprost zdumiewająca. Jeśli bowiem gdzie, to w Krakowie. w tem sercu Polski. dla kandydatur endeckich, dla kandydatur partyi moralnie zbankrutowanej miejsca być nie powinno.

Kandydat tej partyi pan Maryan **Starzewski** sam to widocznie czuje, bo wstydliwie wypiera się swej marki partyjnej. marki wszechpolskiej i głosi, iż występuje tylko jako kandydat **urzędniczy.** Rozumiemy dobrze, że pan Maryan Starzewski jako człowiek uczciwy wstydzi się poprostu przyznać, że służy tej partyi, okrytej dziś podwójną niesławą, zwalczanej przez ogół polski, partyi Paduchów, Stojałowskich, Wiącków, Szajerów i Fiedlerów — lecz mimo całego osobistego dla niego szacunku, tym jego zapewnieniom **wiary dać nie możemy.** Kto, jak on — dotychczas tak publicznie przyznawał się do przynależności do wszechpolaków, tak jawnie i otwarcie przysięgał na „program“ wszechpolski, a niczem nie dowiódł, że się już wyrzekł swoich błędów, żadnej za nie nie dał publicznej **ekspiacyi** — nie może żądać, ażeby rzekomą jego kandydaturę „tylko urzędniczą“ brano na seryo!

Nie jest też ona urzędniczą, lecz w całej pełni — **wszechpolską.**

Czy Kraków dopuści do tego, ażeby taka kandydatura miała chociaż tylko widoki powodzenia? Do takiego poniżenia dobrej sławy Krakowa dopuścić **nie wolno!**

Nie powinna dopuścić do tego zwłaszcza nasza demokracya miejska, zarówno postępowa jak i mieszczańska. Więc czas najwyższy, ażeby zabrała się **do czynu,** ażeby jednym zamachem zmiotła z widowni tę kandydaturę wszechpolską i nadała jej z góry tę cechę, jaką ona w Krakowie tylko mieć może: **cechę kandydatury operetkowo-komicznej.**

wrześniowem, snuje się pogodny, dobry, uśmiechnięty proboszcz i z zachwytem, z miłością ogląda przepych plonów jesiennych. Jego szczupłe ręce błogosławią złocistemu sadowi, sennym rżyskom dalekich pól i wsi cichej, przeciętej szarawym lazurem wartkiej, głębokiej rzeki — — —

A mała, żywa laleczka, nadstawia fartuszek i rozkazuje:

— Proszę jabłek, dużo jabłek dla Julusi...

Łagodna twarz księdza promienieje najserdeczniejszym z uśmiechów, i oto w rozpostarty fartuszek dziewczynki sypią się jabłka złociste i różowe, śliczne, okrągłe, pachnące... Białą dróżką od dworu idzie babcia, wysoka, piękna pani, z siwymi puklami, nad czołem zamyślonem, zawsze smutnie uśmiechnięta. Biegnie jej na spotkanie maleńka, sześcioletnia kobietka i chlubi się, cieszy, przesypuje radośnie, pachnące jabłka. — —

A w głębi sadu, w bladem słońcu jesiennem, na tle gałęzi, obwieszonych przepychem owocu, srebrzy się pochylona głowa proboszcza i jego miła twarz jaśnieje uśmiechem nieskończonej dobroci, cichych wyrzeczeń i wielkich przebaczeń...

Pachnie jesień polska, pachną czerwone, złote, dojrzałe jabłka — — —

Pani Jula utkwiła swe dziecięce, bure, pełne łez oczy, w poczciwej twarzy księdza. Serce jej biło głośno i szybko.

Pomyślała:

— Jadę na schadzkę...

Ciemny, bolesny rumieniec opłynął jej lekko upudrowaną i pachnącą Sweet Peą twarz. Niechmiało podniosła oczy na nieznanego staruszka. Przyśniła się jej duszy znużonej jałowością i pustką bezmyślnego życia jakaś złota monstrancya w opalowych dymach kadzielnic wzniesiona nad tłum oniemiały...

Jakiś zmrok pachnący różami i stary gawot, grany kiedyś w dzieciństwie kochanemi rękami babki na starym, długim fortepianie i wonne krzewy jaśminu, których gałęzie widziane w noc księżycową dziecięcemi oczami, chwiały się, jak białe, wysmukłe, przyzywające ręce...

Przyśniły się jej wszystkie świętości dzieciństwa, wszystkie ukochania naiwne, dobre, czyste...

Spojrzała znów trwożnie na siwego księdza. Wstawał już i ukłoniwszy się z uśmiechem, zabrał swój koszyczek i wysiadł.

Pani Jula uczyniła ruch, jak gdyby chciała wysiąść za nim. Spuszczając bezsilnie oczy, zobaczyła nagle pod ławką czerwono-złote jabłko. Podniosła je błyskawicznie i schowała je do mufki, tuląc w dłoniach jego kształt jędrny i chłodny.

Twarz jej na chwilę zmartwiała w tępej zadumie.

Jak senna patrzyła na rzadkie światła jakiejś zamiejskiej ulicy, na posępne perspektywy pustych obszarów. Zdawało jej się, że słyszy krzyk kogoś zbłąkanego wśród ciemnej pustki, że ktoś woła trwożnie o pomoc, o światło.

Pomyślała, że to jej własna dusza błąka się wśród bezdroży i, jak dziecko, płacze.

Tramwaj stanął na dużym moście i pani Jula bezwiednie wysiadła. Szła pustym mostem, tuląc wciąż w małych rączkach, dojrzałe, pachnące jabłko. Miała w zmąconej duszy głęboki i dziecięco zabawny pewien żal, że nie powiedziała łagodnie i dobrotliwie uśmiechniętemu księdzu:

— Weź mnie ze sobą do twej cichej, białej plebanii wiejskiej, gdzie jesienią sad cały złoci się tak cudnie, od wonnych owoców... Może mi wróci moja dziecięca, prosta dusza. Bo jest mi źle — — Nikt mnie nie kocha... Nikogo nie kocham... Jestem sama dla siebie zbytecznem i bezużytecznem cackiem — — I — oto — nie kochając, idę na schadzkę — ja — cudza żona — —

Pani Jula przystanęła i oparła o balustradę mostu, patrząc w czarną, lśniącą wodę, — płakała.

— — — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — — —

I pani Jula nie poszła na schadzkę.

Dr Adolf Gross w Kole polskiem.

Z pięciu, przed czterema laty przez miasto Kraków wybranych posłów do Rady państwa, czterech tylko wstąpiło i należało do Koła polskiego; piąty poseł z żydowskiej dzielnicy Kazimierz, znany ogólnie a zaszczytnie, adwokat dr Adolf Gross, stał po za obrębem Koła, a niechcąc przyłączyć się do żadnego innego klubu partyjnego, był podczas całej ubiegłej kadencyi parlamentarnej tak zw. „dzikim“.

W interesie Koła polskiego, w interesie sprawy polskiej w Wiedniu, a najbardziej już w interesie miasta Krakowa szczerze nad tem ubolewać było trzeba, a ubolewano też tem bardziej, gdy się okazało, jak wielką ten znakomity krakowski mecenas i działacz społeczny także na arenie parlamentarnej przedstawia siłę i wartość. Pokazało się przecież, że ten samopas chodzący, „dziki“ poseł na własną rękę więcej umie zdziałać, niż niejeden silny klub partyjny!

Jego tryumfy na polu prawodawstwa w świeżej jeszcze mamy pamięci, bo niedawno jeszcze kilkakrotnie o nich pisaliśmy w naszej gazecie. Bez przesady twierdzić można, iż zdziałał on tam więcej, niż całe Koło polskie!

On to ochronił miasto Kraków przed zbytniemi, właśnie dla szerokich uboższych kół ludności miasta, dotkliwymi ciężarami, jakimi groziła im nowa miejska taryfa okręgowa.

On sprawił, że wprawdzie panowie oficerowie opłacać muszą podatek liniowy od owsa, siana i słomy dla swoich koni, lecz za to mieszkaniec miasta nie potrzebuje opłacać cła od nabiału, a znacznie niższe niż proponowano — cło od drobiu i owoców. On wreszcie osiągnął najważniejszą zdobycz prawodawczą, jaką ubiegły parlament wogóle poszczycić się może, mianowicie nową ustawę o budowie tanich domów przy pomocy, a raczej przy gwarancyi kredytowej państwa. Jemu zatem nietylko już ludność Krakowa i Galicyi, lecz ludność całego państwa zawdzięczać będzie, że w najbliższych już latach powstaną tysiące nowych, zdrowych a tanich mieszkań. I po zatem jeszcze zdołał on wielką swoją inteligencyą i wiedzą, znakomitą wymową i niezwykłym taktem wyrobić sobie w parlamencie wybitne stanowisko i ogólny posłuch, jaki przed nim z tak zw. dzikich posłów posiadał chyba jeden tylko sławny czasu swego poseł Otton Hausner.

To też ogólne ubolewanie, że ta znakomita siła parlamentarna stroni od Koła polskiego, było aż nadto uzasadnione.

Z drugiej atoli strony dzieje ostatniej tej kadencyi prawodawczej, a zwłaszcza dzieje w niej Koła polskiego, aż nadto to odosobnienie się posła Grossa usprawiedliwiły, conajmniej zaś z jego stanowiska. Posłowi i obywatelowi, który słynie szeroko z uczciwości nietylko prywatnej, ale i politycznej, z prawdziwie czystych rąk, nie byłoby zapewne swojsko i dobrze w Kole, do którego należeli Paduchy, Wiącki, Stohandle, Szpondry, Fiedlery i Stojałowscy, a którego niektórzy przywódcy nawet za fraki ministeryalne gotowi byli na szary koniec zepchnąć najważniejsze sprawy krajowe. Poseł o naprawdę wolnomyślnych przekonaniach, jakim jest dr Gross, nie mógł by się był uważać na swojem miejscu w takim Kole, w którem terror wszechpolski gwałcił przekonania i udaremniał wszelką pracę najzdolniejszych, najlepszych członków. Nie ulega też wątpliwości, że należąc do Koła, poseł dr Gross nie byłby ani w części zdołał zdziałać tego, czem dziś się szczycić może, bo nie byłaby do tego dopuściła zawiść polityczna i osobista wszechpolskich „managerów“ Koła. Dla niego więc, a także dla sprawy publicznej nawet więc lepiej było, że do tego Koła, które tak smutną okryło się sławą, dzięki niecnym intrygom wszechpolaków — on nie należał.

Dziś sytuacya znacznie się zmieniła, dziś zanosi się na to, że z wyborów wyjdzie naprawdę nowe Koło, znacznie różniące się od poprzedniego, wolne od zakały wszechpolskiej, złożone z ludzi dzielnych i bez wyjątku uczciwych. Dziś także polskie stronnictwo postępowo demokratyczne, do którego poseł Gross należy w Krakowie, mogło spokojnie wezwać go, ażeby wstąpił do Koła po nie ulegającym już żadnej wątpliwości ponownym swoim wyborze. Dziś też dr Adolf Gross mógł uczynić zadość temu wezwaniu. Ogłoszone w tych dniach przez niego oświadczenie, że uczyni on to po swoim wyborze, wywołało też we wszystkich kołach demokratycznych kraju najżywsze zadowolenie.

Dla przyszłego Koła polskiego cenny to nabytek, wielka zdobycz, a boleść i przykry zawód jedynie dla tych żywiołów z pod ciemnej gwiazdy, które i nadal w Kole — w mętnej wodzie ryby łowić pragnęły.

A już cios to prawdziwy dla garstki intrygantów w obozie żydowskim miasta Krakowa, która z osobistej zawiści i dla osobistych celów rzuciła się z motyką na słońce i usiłowała przeszkodzić ponownemu wyborowi zasłużonego posła.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

MAŁY FEJLETON.

Z nastrojów wiosennych.

Linia repertuaru wiosennego, tak kapryśna pod dyrekcyą p. Kwietnia, tego Solskiego pogody, zmieniła się bardzo na korzyść pod rutynowanem kierownictwem p. Maja. Role rozdzielono równomiernie tak paniom, jak i panom; p. dyrektor Maj jest nieżonaty i, jako taki, nie forytuje nikogo; stąd niema obawy o frondę artystów. Wszystko znakomicie, bez pośpiechu wyreżyserowane: kapelusze damskie kwitną już od końca kwietnia, teraz kolej na bzy, akacye, kasztany i inne akcesorya, które wiosny są. Rekwizytornia stara, ale zawsze efektowna: świty i poranki pełne słodyczy rozkwitu, pastelowe, delikatne zmierzchy z muzyką zegarów wież krakowskich, jedwabny błękit nieba wiosennego. Ruch na całej linii. Pewien młody poeta, zresztą pełen temperatramentu, zaprasza jakąś kochaną, „aby rzucała na niego białe garście bzu“; drugi, trochę starszy, zapewnia, że na wiosnę „coś mu się w sercu śmieje i kwitnie i śpiewa i płacze“.

Wszelakiego rodzaju długowłose egzystencye, zależne i niezależne, które przezimowały po rozmaitych „jamach“, słodząc sobie życie popijaniem na kredyt — zrzuciły z siebie peleryny i zaszczycają asfalt uliczny dostojeństwem swych indywidualności. Takie „ja“ spacerują czasem samotnie, a czasem we dwójkę.

Ba, ruch wiosenny daje się nawet zauważyć w dziale pogody; dział ten, zajmujący i tak w żurnalistyce krakowskiej niepoślednie miejsce, teraz, na wiosnę nabrał jeszcze większej doniosłości; już nawet pojawiło się kilka wstępnych artykułów, traktujących o pogodzie.

Wszystko, wszystko takie nastrojowe. Zwłaszcza te powroty ranne pań dobrze urodzonych z nabożeństw majowych od OO. Kapucynów, św. Barbary, św. Anny. Dyskretna woń perfum: Peau d'Espagne, Peau de Cracovie, Lentheric, a przedewszystkiem Hysteric. Dusze tych pań, pełne wnętrznego ukojenia i słodyczy wszechumiłowania radują się w słońcu wiosennem na Plantach. Wargi ich szepcą nieświadomie litanię do międzynarodowego patrona: do Flirtu. Sentyment szuka za jakimś ideałem wśród tej prozy życia: czasem ten ideał bywa militarny, a czasem malaryczny...

Ano, wiosna, wiosna. P. dyrektor Maj ręczy, że się do końca utrzyma na wyżynie repertuaru. *Bonne chance...*

E. H.

Chuligani galicyjscy.

Z kilku okręgów wyborczych i to bynajmniej nie polsko-ruskich, nadchodzą wieści o krwawych starciach przedwyborczych, o napadach na agitatorów, ciężkiem ich poranieniu o rozbijaniu zebrań przedwyborczych za pomocą pałek i noży.

Dzieje się to w okręgach rdzennie polskich, a więc nie z motywów nienawiści rasowej lub narodowej, lecz wyłącznie z motywów nienawiści partyjnej. Polak bije tu Polaka za to, że do innego należy stronnictwa.

Wypadki takie zachodziły u nas także przy dawniejszych wyborach, lecz sporadycznie, gdzieniegdzie, w luźnych, nie mających z sobą żadnego związku okolicznościach i bywały wyłącznie wynikiem osobistej krewkości lub brutalności danych jednostek. Obecnie wydarzają się często, mają cechę wspólną i są wypływem chłodnie naprzód obmyślanej metody walki, teroru partyjnego. Zdawać by się mogło, że chuligaństwo czarnosecinców rosyjskich żywcem przeniesiono do nas.

I rzeczywiście też zbrodni takich dopuszczają się u nas nasi czarnosecincy wszechpolscy i Stojałowczycy.

Bandę taką chuligańską, nożem i pałką zwalczającą przeciwników, zorganizował wszechpolak — kryminalista Paduch, a za jego przykładem poszedł Stojałowczyk i wszechpolak Szajer. Dwie ofiary tych band walczą z śmiercią.

Zapoznane „dobrodziejstwo narodowe“ wnosi do stosunków naszych nowy czynnik polityczny: bratobójstwo i wojnę domową dla partyjnych i osobistych celów, rozbudzanie najniższych, zbrodniczych wprost namiętności w tłumach, posługiwanie się nożowcami i zwyczajnymi bandytami.

A zanosi się przecie nawet na uogólnienie tej nowej „metody“ walki wyborczej — jak wnosić można z depeszy o podróży delegata wszechpolskiego do Wiednia i o jego groźbach zbuntowania ulicy przeciwko namiestnikowi.

Piękne to „dobrodziejstwo narodowe!“ Czy społeczeństwo nasze nie znajdzie w sobie dość energii i siły, ażeby same założyć mogło stanowcze veto, przeciwko tej chuligańskiej metodzie walki, czyż czekać będzie dopiero na pomoc bagnetów żandarmskich? Czy nie posiada dość moralnej powagi, ażeby jedną wielką falą oburzenia zmusić do ustąpienia z pola walki tego rodzaju zbrodniarzy narodowych?

Jeśli tej siły nie posiada musi się tem zająć w interesie bezpieczeństwa publicznego władza państwowa. Jesteśmy stanowczo przeciwni mieszaniu się jej do walki wyborczej; tu atoli nie rozchodzi się już o kwestyę polityczne, lecz o życie i mienie ludzkie, faktycznie tylko o bezpieczeństwo publiczne. Dziwimy się nawet, że władze policyjne dotychczas już nie wkroczyły w tych wypadkach. Taki Szajer i jego bandyccy najemnicy już powinni siedzieć za kratami. Jeśli władza państwowa nie wkroczy rychło w tym kierunku, doczekamy się wypadków, które zniesławią kraj nasz przed całym światem cywilizowanym i znów jednę tylko wznowią o nim opinię: Halbasien!

Jubileusz Bronisławy Wolskiej.

Artystka polska! Trzeba, jeśli nie być samemu polskim aktorem, to conajmniej stać blisko polskiego światka scenicznego, — aby mieć pojęcie, z jakimi trudami połączoną jest u nas ta karyera, trudami nieraz tak ciężkimi, że zniechęcającymi do pracy scenicznej na zawsze.

To też jubileusz zasłużonych artystów polskich nie jest li tylko czczą uroczystością, konwencyonalnem zebraniem się ludzi, którzy przyszli uczcić kogoś, kto tyle a tyle długich lat pracuje w jakimś zawodzie, — ale jest w pierwszym rzędzie hołdem dla pracowników na niwie kultury polskiej. Przecież scena ma u nas jeszcze ciągle wychowawcze znaczenie...

Taką niestrudzoną pracowniczką na niwie kultury rodzimej jest Bronisława Wolska, której jubileusz święciły scena, jak i ogół polski na przedstawieniu sobotniem. Pięćdziesiąt pięć lat upływa od chwili, w której głos tej świetnej artystki zabrzmiał po raz pierwszy z polskich desek scenicznych.

Temperament sceniczny leżał we krwi Bronisławy Wolskiej. Ojciec jej Aleksander i brat Bolesław Ładnowscy mają swoją kartę w dziejach polskiego teatru. Debiutowała w r. 1854 w teatrze, zostającym ówcześnie pod dyrekcyą Juliusza Pfeifra. Odtąd zaczęła się jej prawdziwa, pełna mozołu i wytrwałości, praca. W r. 1857 występowała artystka na prowincyi w trupie Gubaszewskiego; mimo niesłychanie wytężających trudów, zmuszających do prowadzenia koczowniczego życia, — talent Wolskiej rósł i wzmagał się od występu do występu.

Kiedy w r. 1860 ojciec jej założył w Płocku własny teatr, nazwisko córki jego miało ustaloną sławę. W r. 1862 zachodzi zasadnicza zmiana w kierunku, obranym przez ówczesną Bronisławę Ładnowską.

Kiedy do tej pory odtwarzała z wielkim wdziękiem role „naiwnych“, teraz, za wstąpieniem do czerniowieckiej trupy Ordyńskiego próbuje artystka swoich sił w zakresie dramatyczno-bohaterskim. I tu talent nie zawiódł. Ładnowska uzyskuje następnie „engagement“ dla scen stołecznych zrazu dla lwowskiej w r.1864 (dyr. Miłaszewski), później w r. 1866 dla krakowskiej, tym razem już pod nazwiskiem Wolskiej, gdyż rok przedtem poślubiła Władysława Wolskiego, również artystę.

Tu już rozpoczyna się szereg tryumfów znakomitej odtwórczyni tylu poetyckich postaci. Pracuje i rozszerza czemraz bardziej zakres swego talentu; recenzenci ówcześni nie mają słów pochwały dla jej niezapomnianych kreacyi. Tak trwało do 1881, w którym to czasie artystka dla stosunków rodzinnych wystąpiła z teatru, ku ogólnemu ubolewaniu miłośników sceny ojczystej.

Rok później wraca jednak Wolska na scenę (dyr. Koźmian), ażeby pracować ku chwale polskiego artyzmu do dnia dzisiejszego.

Oto parę dat z życia Bronisławy Wolskiej.

Co do samej linii indywidualności tej kreatorki,— możnaby o niej skreślić dzieło całe. Czegoż nie było w jej repertuarze! Fredro i Scribe, Słowacki i Szyller, Przybyszewski i Ibsen, nawet Maeterlinck! Niezrównana w interpretowaniu swojskich postaci scenicznych, umiała równie nadać wysoce charakterystyczne piętno duszom bohaterek zagranicznych autorów.

Za tę galeryę sylwetek kobiecych, odtwarzanych z zadziwiającą maestryą, — ma sędziwa jubilatka zapewnione miejsce w historyi polskiej sceny, a przedewszystkiem — co najważniejsze — w sercach polskiej publiczności.

* *

Hołd złożony w teatrze miejskim przez publiczność i przez artystów-kolegów Bronisławie Wolskiej był prześliczną a poważną manifestacyą, jedną z tych, których się nigdy nie zapomina. Jubilatka kreowała, tak, jak ona jedna to potrafi, rolę tytułową w „Pani Kasztelanowej“ Korzeniowskiego. Następnie wprowadził ją dyrektor Solski na scenę, na której zgromadzili się wszyscy artyści sceny krakowskiej i w serdecznych słowach skreślił jej działalność na polskiej niwie teatralnej. Przemawiali dalej: p. Wysocka, p. Stępowska i p. Stachowiczowa ze Lwowa.

Cały szereg upominków i wieńców złożono jubilatce jako wyrazy hołdu.

Odegraniem „Okrężnego“, Korzeniowskiego zakończono ten wzniosły a serdeczny wieczór.

Ze sportu.

IX. Konkurs hippiczny, urządzony przez Galic. Klub Jazdy Panów odbył się wczoraj w Krakowie na placu wyścigowym przy bajecznej pogodzie, a co za tem idzie przy tłumnym udziale publiczności.

Wczorajszy konkurs hippiczny był niejako wstępem do czerwcowych wyścigów, które się w tym roku świetnie zapowiadają. Udział jeźdźców, wspaniałe nagrody były niemałą atrakcyą dla publiczności, która znakomicie bawiła się do 7-mej wieczór. W popisach w jeździe konnej oraz w braniu przeszkód otrzymali nagrody:

I. nadpor. Hubert Brabec (13 p. uł.), II. Rotm. Ludwik Schmidt de Foldvar (3 p. huz.), III. Rotm. Adolf bar. Rohn z Rohnau (12 p. drag.), IV. Nadpor. Rudolf Rieder (10 p. poln. art.). V. Nadpor. Willy Kriger (3 p. uł. obr. kraj.).

W Jeu de barre otrzymali:

I. nagr.: nadpor. Rudolf Rieder. II. nagr. nadp. Ryszard Paul. III. por. Karol Ostermann.

W popisach w skokach konnych przez przeszkody:

I. nagrodę: Kapitan gener. sztabu Mikołaj hr. Uxkull; II. nadpor. Wilhelm Keiblinger (6 pp. uł.); III. nagr. por. Jerzy bar. Skrbensky (2 pp. uł.); IV. nagr. nadp. Ryszard Lanto (10 pp. drag.); V. nagr. por. Gustaw Gewinner (10 pp. drag.)

Przy tym biegu zaszedł bardzo przykry wypadek: oto nadpor. Ferdynand hr. Montecuccoli (z 2 pp. uł. z Tarnowa), spadł z konia tak nieszczęśliwie, że po natychmiastowem opatrzeniu przez obecnych na miejscu lekarzy, odwiozło go pogotowie ratunkowe w stanie nieprzytomnym do szpitala wojskowego.

O ile nas wieczorem informowano, nastąpiło tu silne wstrząśnięcie mózgu.

Bieg IV. wyścigu myśliwski, który budził wielkie zainteresowanie w kołach grających. Startowało koni 5.

1. „Trapper, 2. „Eclaireur“, 3. „Folderol.“ Totalizator płacił za 10: 34 K.

Wyścigi konne w Krakowie. W dniu 1 maja b. r. zamknięto mianowania do następujących wyścigów: „Wielkie Krakowskie wiosenne Steeple chase“ i „Hrabiego Jana Tarnowskiego Memorial Stakes“.

Do wielkiego Krakowskiego wiosennego Steeple chase dotowanego 4000 koron i nagrodą honorową dla jeźdzca zwycięzcy zamianowano 17 koni. W wyścigu tym brać będą udział 4-ro letnie i starsze konie wszystkich krajów na mecie 4800 m. Wyścig odbędzie się w niedzielę dnia 18. czerwca b. r.

Do wyścigu p. n. Hrabiego Jana Tarnowskiego Memorial Stakes zamianowano 27 koni. W wyścigu tym brać będą udział 3-ch letnie i starsze kontynentalne konie z wykluczeniem francuskich na mecie 1200 m. Wyścig odbędzie się niedzielę dnia 25. czerwca b. r.

Z Galicyi zamianowali swe konie do wyż. wspomnianych wyścigów: pp. Jerzy Ks. Lubomirski, Stan. Ks. Jabłonowski, Ekscel. Zdzisław Hr. Tarnowski, Stanisław Ułaszyn, Bolesław Dydyński, Ignacy Zangen, Wład. Schindler i zamiejscowi właściciele stajen.

Match „Slavoj“ a „Wisła“. Przy nielicznym udziale publiczności odbył się wczoraj drugi dzień matchu drużyny z Pragi „Slavoj“, a drużyną tut. „Wisłą“. Gra z samego początku zaraz, przybrała żywe tempo i urozmaiconą była epizodami wynikłymi z kombinacyi dość dobrze obmyślanych, ale nie wyzyskanych. Atakowali przeważnie Czesi, którzy z miejsca wzięli górę nad „Wisłą“. Ogólne jednak wrażenie było dość korzystne. Wynik z obu dni przedstawia się 5:3 na korzyść czeskiej drużyny „Slavoj“. Sędziował p. Lyro.

2 Matche w Podgórzu. Wczoraj odbyły się w Podgórzu dwa Matche. Krakusa I. z Jutrzenką z Krakowa, z wynikiem 4:0 na korzyść Krakusa. Drugi, Krakusa rezerwy z Polonią — Kraków, z wynikiem 10:0 na korzyść rezerwy.

Match Hockeyowy. Nieznany dotychczas sport w Krakowie, a mianowicie jazda na wrotkach, którego przybytkiem jest „The Roller Skating Rink“ przy ul. Rajskiej zaczyna, nabywać prawa obywatelstwa w naszym grodzie, a to dzięki właścicielowi p. Schwarzenberg-Czernemu i jego dyrektorowi p. Zamiarze, którzy nie szczędzą trudów i starań, aby uprzyjemnić Publiczności pobyt na Wrotnisku.

Zapowiedziany match Hockeyowy, odbył się w sobotę i niedzielę i zgromadził całą prawie elitę towarzystwa krakowskiego. Match rozegrał się między dwoma bardzo młodymi w tej gałęzi sportu klubami „Cracovią“ (biało-czerw) a klubem „Wrotnisko“ (nieb.-biali). Wynik ostateczny 11:9 na korzyść „Cracovii“.

Nadesłane

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Zarząd „Wrotniska“ komunikuje: W najbliższym czasie odbędzie się na Wrotnisku Corso-kwiatowe połączone z licznemi niespodziankami. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Satrapskie rządy w teatrze krakowskim.

Aż nazbyt rychło pokazało się, jak wielkim błędem była uchwała krakowskiej Rady miejskiej, oddająca na lat sześć teatr miejski krakowski w dzierżawę i pod komendę p. Solskiego. Daremnie go ostrzegano, ażeby uchwały tej, powziętej niewielką tylko większością głosów bynajmniej nie uważał za jakiś dowód zaufania — lecz razej za łaskę, za zbieg wyjątkowych okoliczności — i by stosownie do tego — wszedł w siebie, pokornie uderzył się w piersi i starał się naprawić dotychczasowe swoje grzechy i błędy.

Pokazuje się tymczasem, że ponowne oddanie mu teatru wywołało u niego i u jego „naddyrektora“ prawdziwy zawrót głowy, że wzbudziło u nich niebezpieczną „manię wielkości“. Mniemają oni widocznie, że teraz już im wszystko wolno, że mogą być nie tylko niezawisłymi panami teatru, lecz zarazem satrapami wobec artystów krakowskiej sceny.

Stała się bowiem rzecz wprost skandaliczna. W teatrze wywieszono okólnik, wzywający w tonie ukazów carskich „tych artystów i artystki, którzy pragną nadal pozostać na scenie krakowskiej, ażeby zgłosili się do pana dyrektora i to w godzinach biurowych...

A zatem dyrektor Solski i jego naddyrektor żądają, ażeby artyści „pokornie ich prosili o łaskę — dalszego ich wyzyskiwania, dalszego poniewierania ich talentami“.

Zaprawdę nie wiadomo co w tym okólniku, godnym czynownika carskiego lub satrapy perskiego, podziwiać: brutalność, czy czelność? I dziwić się tylko należy, że żadna ręka oburzona nie zdarła tego „orędzia“ satrapskiego, ubliżającego godności ludzkiej i obywatelskiej artystów i artystek.

Do wszystkich innych swoich uroszczeń i nadużyć pan Solski dodaje więc teraz brutalny biurokratyzm. A przytem — rozmyślnie w błąd wprowadza publiczność. Bo rozsiewane z dyrekcyi pogłoski o rzekomem zaangażowaniu p. Zelwerowicza i innych wybitnych artystów, są prostą blagą. Nietylko, że teatr nie zyska nowych, dobrych sił, lecz to postępowanie dyrektora rozpędzi do reszty dzisiejszy zespół i zamieni teatr imienia Słowackiego na nędzną prowincyonalną „szmirę“.

Czy sławetna opinia krakowska zgodzi się na to, czy nie ujmie się pokrzywdzonymi i za maltretowaną sceną krakowską?

Co do nas — to spokojnie na to patrzeć nie będziemy. Zapowiadamy też p. Solskiemu, że nie zawahamy się ani na chwilę odsłonić przed opinią publiczną wszystkie jego nadużycia i wprost brzydkie czyny i że całe jego postępowanie druzgocącej poddamy krytyce. Tego rodzaju satrapskich rządów w teatrze krakowskim nie będziemy tolerowali!

KRONIKA.

Z niedzieli. Pierwsza połowa maja już za nami: już — już, rychło patrzeć a zjawi się upalne, kanikularne lato galicyjskie. Choć ostatecznie kanikuły tego roku nie będzie, jako że wyścigi wyborcze urozmaicą senną monotonię letnią.

Ale to dopiero w czerwcu. Tymczasem mieliśmy w dniu wczorajszym pierwsze prawdziwe wyścigi: IX. Konkurs hippiczny Gal. Kl. Jazdy Panów. Na trybunach zakwitły jasne, wytworne toalety pań, rojno było i gwarno na placu wyścigowym. O ile jednak publiczność nasza z turfu nie ustępuje w niczem co do wielkomiejskiej elegancyi publiczności zagranicznej, o tyle jest wprost skandalem, że właściciel bufetu, zdaje się debiutant w swoim fachu nie umiał sobie dać rady z obsłużeniem gości; byłoby wskazanem, aby stronę kulinarną powierzono w przyszłości na wyścigach komuś bardziej fachowemu.

W mieście samem sprawiała niedziela wczorajsza zupełnie wrażenie letniej niedzieli. Ulice, zalane formalnie potokami światła słonecznego; śródmieście samo opustoszałe prawie, tylko planty mrowiły się wprost od spacerujących. Wiele wycieczek gimnazyalnych z profesorami na czele.

Plein air w całej pełni. Jedna z tych rozsłonecznionych niedzieli, których teraz pójdzie cały szereg, podobnych do siebie, jak dwa odczyty pana Flacha.

Wiadomości osobiste. Dr Mieczysław Berger rozpoczął praktykę lekarską jak zawsze w Iwoniczu. Dr Julian Aronsohn wyjechał do Krynicy, gdzie jak od szeregu lat ordynuje w sezonie letnim.

Ruch ludności w miesiącu styczniu b. r. przedstawia się jak następuje: Małżeństw zawarto 169. Urodziło się żywo 387, chłopców 191, dziewcząt 196, ślubnych 293, nieślubnych 94, nieżywo 11. Urodzin bliźniąt były 2 wypadki, nadto 1 wypadek czworaków: 3 dziewcząt, 1 chłopiec.

Zmarło ogółem 318, Krakowian 238, obcych 80, mężczyzn 175, kobiet 143. Ze względu na przyczynę śmierci największa stosunkowo ilość osób zmarła na gruźlicę 66, na choroby organiczne serca zmarło 30 osób, 12 na dyfteryę, 7 na koklusz, 8 na odrę, 2 na szkarlatynę itd.

W styczniu zaszło w Krakowie 278 wypadków zachorowań zakaźnych, nie licząc 53 obcych, leczonych w szpitalach. Najwięcej grasowała odra (135 wypadków), poważnie też szerzył się koklusz (59 wypadków,) dyfterya (33), szkarlatyna (22), ospica (4) dur brzuszny (4), róża (8) itd.

Zmian w stanie posiadania realności zaszło 70, z czego 55 przez kontrakt kupna.

Nowe wydawnictwo. Od początku b. r. wychodzi w Krakowie pod redakcyą Dra Zygmunta Mandla miesięcznik „Słowo prawnicze“, pismo poświęcone zawodowym interesom adwokatury, stojące na straży godności i powagi stanu. „Słowo prawnicze“ nie zasklepia się w sferze ścisłej wiedzy prawniczej, owszem umieszcza artykuły treści ekonomicznej i społecznej obchodzące ogół.

W ostatnich numerach znajdujemy między innemi artykuły: Dra Jana Sperla prof. uniw. wiedeńskiego pt. „Instytut uniwersytecki dla nauki prawa“ Dra Józefa Ptasia, radcy sądowego i posła do Rady Państwa pt. „Zmiana przepisów o postępowaniu rewizyjnem“, szkice ekonomiczno-społeczne jak: Kwestya kredytowa itd. Wreszcie w każdym numerze wyczerpujące sprawozdanie z życia palestry polskiej.

Słowo prawnicze jedyne tego rodzaju pismo w kraju wypełnia oddawna czuć się dającą lukę w piśmiennictwie naszem.

Na fundusz zapomogowy Krakowskiego Stow. Kupców nadesłali datki: WP. Dr. Ignacy Lauer 5 K., Filip Sperber 20 K., Adolf Gelb 5 K., przez H. Frommera zebrane 9 K., przez Sch. Pitzelego zebr. 5 K., Leon Schorr Wiedeń 10 K., J. Karp 5 K. Na członków Stowarzyszenia przyjęto: WP. Ch. Eisenthala, B. Dünnera, M. Grünberga, D. Honiga, I. Aleksandrowicza, B. Eisenthala, I. Enocha, I. Hausera, K. Diamanda, I. Splittera, W. Molknera i P. Rittermana.

Zebranie muzyków pedagog. w Krakowie. Wczoraj odbyło się w sali prób Tow. muzycznego, zebranie muzyków pedagog. krakowskich. Przewodniczącym wybrano p. Żeleńskiego, który wraz z panią Czopp-Umlaufową zdawał sprawozdanie z ostatniego kongresu muzyków całej Austryi we Wiedniu. Na kongresie tym uchwalono założyć ogólny związek muzyków pedagogów z całej Austryi z główną siedzibą we Wiedniu. Sprawozdawcy proponowali założyć miejscową grupę tego związku w Krakowie. — Obecni jednak prywatni nauczyciele muzyki, byli zdania, że należy założyć ogólno-zawodowy związek muzyków polskich, któryby obejmował nietylko muzyków piastujących posady rządowe, ale także prywatnych nauczycieli. W rezultacie po dyskusyi uchwalono w zasadzie, założyć organizacyę muzyków polskich na całą zachodnią Galicyę i zwołać w najbliższym czasie drugie zebranie, na którym omówione zostaną statuta i sprawa założenia, miejscowej grupy w Krakowie wiedeńskiego związku.

Zgromadzenie Koła Pań Straży polskiej. Na wczorajszem Zgromadzeniu Koła Pań „Straży polskiej w Krakowie, któremu przewodniczyła pani Lambertowa, sekretarką zaś była pani Jaszczurowska, obradowano nad wychowaniem młodzieży zwłaszcza opuszczonej. Głos zabierały pnie. Dawidowa, Dropiowska, Maryewska i pna Wolińska. Odnośne wnioski zostały uchwalone.

Zgromadzenie niezawisłych Żydów. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie przedwyborcze wyborców z Kazimierza. Referował adw. dr. Adolf Gross, przyjęty przez zebranych frenetycznymi oklaskami. Mowca w świetnie, z wielką elokwencyą opracowanym elaboracie, wyłuszczył powody, które skłoniły go do złożenia oświadczenia, że wstąpi do Koła polskiego; wykazywał dalej korzyści, które się uzyska przez współdziałanie z tą potężną przyszłą frakcyą parlamentarną.

Mowę dra Grossa nagrodzono długo niemilknącym aplauzem. Po przemówieniach najwybitniejszych wyborców z Kazimierza uchwalono rezolucyę, aby popierać ze wszystkich sił sympatyczną ze wszech miar kandydaturę dra Grossa.

Przedstawienie na dochód Czytelni i bursy uczniów gimnazyalnych w Podgórzu. Wczoraj odbyło się w sali „Sokoła“ podgórskiego przedstawienie amatorskie, urządzone staraniem Kółka dramatycznego gimnazyum w Podgórzu na dochód Czytelni i bursy tamtejszej. Odegrano poprawnie „Zemstę“ akt III sc. 1, 4, 7 i akt IV sc. 1, 2, 3, 4, 5 i „Nikt mnie nie zna“. Młodzi amatorowie spisali się wybornie, grali z życiem i humorem, najwspanialszem zaś było oddanie ról kobiecych przez studentów. Grą piękną wyróżniali się pp. Laub, Erlacher, Wierzuchowski, Smulek, Rittmann i Isenberg. — Lwią część zasługi około Kółka amatorskiego ponosi protektor tegoż p. prof. Mossoczy.

Fałszywy alarm. Wczoraj zawezwano telefonicznie straż pożarną do domu przy ul. Marka 20 Straż przybywszy na miejsce skonstatowała, że ognia żadnego niema, a tylko nadmierny przeciąg, który spowodował, że dym zamiast uchodzić kominem dostał się do pokoju właściciela kamienicy, był powodem fałszywego alarmu.

Kradzież. P. Leopoldowi Wójcikowi, zamieszkałemu w Podgórzu przy ul. Czarneckiego l. 6 skradziono z zamkniętego mieszkania ubranie smokingowe, marynarkowe i parę bucików. Szkodę szacuje poszkodowany na 278 kor.

Postrzelony. Franciszka P. postrzelił wczoraj nieznany sprawca z floberta. Rannego opatrzyło Tow. ratunkowe.

Pobicie przez kolegów. Na stacyę ratunkową zgłosił się wczoraj celem zaopatrzenia miejski Jakób Gaweł 19-letni z raną tłuczoną na łokciu lewym, którą zadali mu koledzy podczas bójki.

Uciekinier. Władysław Wójcik lat 5, zamieszkały przy ul. Krakowskiej l. 14 wydalił się wczoraj o godz. 4-tej po południu z domu i dotąd nie powrócił.

Karambol baby z samochodem. Pan Maryan Krzyżanowski, księgarz, doniósł tut. policyi, że wczoraj jadąc samochodem bardzo wolno, potrącił babę na rogu ul. Basztowej a Długiej, która mimo sygnałów nie ustępowała. Potrącona nazywa się Marya Misiał, zamieszkała przy ul. Krowoderskiej 60.

Mili goście. Do winiarni Maurycego Süssera przy placu Dominikańskim przyszło tow. z 4-ch osób t. j. dwóch panów i dwie damy, kazali sobie podać wina, a wypiwszy je odeszli, ale zabrali równocześnie leżącą tam suknię jedwabną wartości 150 kor.

Włamanie. Do mieszkania p. Jana Nowaka włamał się nieznany sprawca i skradł gotówką 110 koron.

14-milionowa pożyczka miasta Lwowa. Obligacye 14-milonowej pożyczki inwestycyjnej m. Lwowa drukują się już od dłuższego czasu w Krakowie w drukarni Narodowej. Magistrat m. Lwowa wydelegował w tym celu do naszego grodu komisyę złożoną z 5 urzędników, w skład której wchodzą pp. Edmund Chrzanowski, dyrektor, Józef Stobiecki, Dr. Norbert Michalewicz, Zygmunt Boznański i Kazimierz Bystrzanowski. Obligacyj będzie 13.200 sztuk podzielonych na 6 seryi. Pożyczkę tą realizuje Lwowski Bank przemysłowy i Niższo-austr. Tow. eskont. we Wiedniu. Pożyczka ma gwarancyę kraju i ustawą państwową przyznane pupilarne bezpieczeństwo, Pożyczka jest już notowaną na giełdzie wiedeńskiej. Pierwsze losowanie odbyło się 1-go maja b. r., na którem wylosowano 28.700 koron, płatnych 1-go sierpnia 1911. Obligacye te 4 proc. służyć mogą jako kaucye, wadya, depozyta i t. p.

Stan zdrowia cesarza. Z Budapesztu donoszą: Cesarz przedsięwziął wczoraj popołudniu przy pięknej pogodzie dłuższą przejażdżkę.

Podróże cesarza Wilhelma. Z Londynu donoszą: Cesarz Wilhelm przybył do Port-Victoria i udaje się dzisiaj do Londynu.

Królestwo duńscy we Francyi. Z Paryża donoszą: Królestwo duńscy przybyli tu „incognito“ z Nizzy i zabawią tu wraz z rodziną około 8 dni.

Telegramy

Sytuacya wyborcza w Bochni.

(Telefonem).

Bochnia. Wczoraj w sobotę zwołała tu „partya“ Windakiewicza zgromadzenie górników, ponieważ atoli przybyło ich zaledwie kilku, zgromadzenie to odwołano. Kandydatura radcy Windakiewicza nie ma tu sympatyi u górników. Większa ich część zamierza głosować za kandydaturą ekscelencyi Korytowskiego. Górnicy wprost sarkają na kandydaturę radcy Windakiewicza, zarzucając mu, że zna ich tylko wtedy, gdy potrzebuje ich głosów. — Wczoraj odbyło się tu także zgromadzenie „Ogniska“ nauczycielskiego. Ponieważ Ognisku polityką zajmować się nie wolno, postanowiono zwołać zebranie bocheńskich nauczycieli na neutralnym gruncie i porozumieć się co do popierania kandydatów. Największą sympatyą wśród nauczycieli cieszy się w mieście kandydatura Dra Korytowskiego, na wsi barona Goetza.

Kandydatura bar. Goetza.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*)

Bochnia. W ostatnich dwóch dniach odbył baron Goetz-Okocimski kilka wiecow po wsiach powiatu bocheńskiego i brzeskiego, najznaczniejsze w Okulicach, Kłaju i Niegowici, wszędzie sympatycznie przyjmowany.

Przemawiał sam kandydat i prof. Antoni Górski. Ludność włościańska, szczególnie w okolicach Brzeska, agituje za bar. Goetzem.

Kandydatura dra Bardla.

(*Tel. własną Gazety Poniedziałkowej*).

Brzesko. Na dzień wczorajszy zwołał dr. Cygawiec ludowy z brzeskiego, celem zaagitowania za drem Bardlem. Jest do przewidzenia, że powiat brzeski oświadczy się w połowie za baronem Goetzem, w połowie za drem Bardlem. Szanse Ruebenbauera są minimalne.

Sytuacya w Jarosławskiem.

(Telefonem).

Termin zgłoszeń kandydatów na ręce przewodniczącego obywatelskiego Komitetu wyborczego upłynął z dniem 10 maja. Dotychczas zgłosili kandydatury: z ramienia P. S. D. p. Ignacy Rychlik, dyrektor tut. gimnazyum, dalej redaktor „Kolejarza“ p. Kaczanowski, jako kandydat P. P. S., oraz adwokat z Przeworska dr. Stefan Switalski, maskowany kandydat wszechpolski. W mieście pojawiły się plakaty, w których dr. Dietzius zaprzecza dobitnie, jakoby miał zamiar kandydować w obecnej kampanii.

Ze zgłoszonych kandydatór najpoważniejszą jest kandydatura dyrektora Rychlika, człowieka nader cenionego przez ogół dla zalet obywatelskich. Dlatego śmiesznemi są usiłowania naganiaczy dra Switalskiego, którzy chcą gwałtem wmówić w wyborców, że dyr. Rychlik jest zdecydowanym antysemitą, która to „właściwość“ cechuje raczej samego dra Switalskiego.

Dziś w niedzielę odbyło się zgromadzenie, na którem p. Kaczanowski przedstawił się wyborcom. Dnia 22 odbędzie się zgromadzenie, na którem kandydaci Jarosławscy złożą swoje „wyznania“ polityczne.

Kandydatura prof. Jaworskiego.

(Telefonem).

Jasło. Dziś po południu poseł prof. Dr Wład. Leop. Jaworski przyjmował tu w sali Rady powiatowaj reprezentantów cechów, stowarzyszeń przemysłowych i obywatelstwa miejskiego. Przemów oficyalnych nie było — jednakże w toku wymiany zdań prof. Jaworski jako nasz kandydat poznał życzenia swoich wyborców i tutejszych wpływowych obywateli, a nawzajem zapoznał ich ze swemi zapatrywaniami na sprawy polityczne, należące do parlamentu. Do reprezentantów cechów i towarzystw przemysłowych oświadczył, że rozwój rękodzieł uważa jeden z głównych warunków rozwoju gospodarczego całego kraju. Dalej zapewniał ich, że skorzysta ze swoich wpływów i dołoży wszelkich sił, ażeby rękodzielnicy jak największe mieli korzyści z utworzonego przez Sejm patronatu dla rękodzieł. W parlamencie wrazie wybrania go posłem będzie też rzecznikiem ich postulatów i interesów i obrońcą każdej ich sprawy.

Do reprezentantów obywatelstwa żydowskiego wyjawił prof. Jaworski swoje zapatrywania na sprawę żydowską. Zaznaczył on, że przyznawanie Żydom równouprawnienia jedynie z odwoływaniem się na hasło liberalne — uważa za ubliżenie dla nich. Realny polityk będzie domagał się zupełnego równouprawnienia żydów nie tylko ze względu doktryny, ale także w rzeczywistem życiu i dla życia. Stosunek nasz do żydów, musi się opierać na ścisłem współdziałaniu. Żydzi powinni brać udział w całem życiu publicznem naszego kraju, my zaś nie powinniśmy, ich odpychać od tego. Tylko w ten sposób zapewnimy krajowi pomyślny rozwój.

Zasady te i poglądy znalazły żywe uznanie.

Rano już obradowały tu gminy izraelickie całego okręgu wyborczego i powzięły uchwałę popierania kandydatury posła Jaworskiego. Dla kandydatury tej panuje tu najżyczliwsze usposobienie, wobec czego dziś wróżyć jej można pewne zwycięstwo.

Nowa kandydatura w Jaśle.

(*Tel. własny Gazety Poniedziałkowej*).

Jasło. Dr Oberländer zgłosił tu oficyalnie swoją kandydaturę jako demokratyczną.

(W sprawie tej zasięgnęliśmy informacyi w tutejszych miarodajnych kołach stronnictwa demokratycznego. Oświadczono nam, że o tej kandydaturze oficyalnie nic tu nie wiadomo. Przyp. Red.).

Kandydatura Dr. Golda.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Złoczów. Przeciwko dr. Goldowi wysuwają narodowi demokraci kandydaturę Starzyńskiego, byłego wiceprezesa Koła polsk.

Kandydatury na Bukowinie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Czerniowce. Na konferencyi związku narodowo-niemieckiego z organizacyą wyborczą żydowską uchwalono w okręgu wyborczym Czerniowce-zachodnie postawić kandydaturę radcy dworu Skedla, w dotychczasowym zaś okręgu wyborczym Radautz—Seret—Suczawa kandydaturę prof. dra Mahlera, który dotychczas posłował z Galicyi.

Wszechpolska blaga.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Lwów. Pisma wszechpolskie rozgłosiły, że polscy wyborcy w okręgu zachodnim miasta Czerniowce na Bukowinie ofiarowali mandat poselski z tego okręgu ministrowi Głąbińskiemu i że zamierzają wybrać go posłem. Jest to wstrętna wprost blaga. W okręgu tym bowiem jest na 11.000 wyborców tylko dwieście Polaków, którzy żadnego wpływu nie mają na wybór posła.

Dr Pacak przeciwko Głąbińskiemu.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Czaslau. Na odbytem tu dziś zgromadzeniu wyborców czeskich przemawiał były minister dr Pacak, który w długiej swej mowie zwrócił się także przeciwko ministrowi Głąbińskiemu. Mówca odwołał się na oświadczenie Głąbińskiego, dane deputacyi dziennikarzy czeskich i jego zapewnienie wobec czeskich kolejarzy. Dr Pacak oświadczył, że słów tych nie lekceważy, ale też nie przecenia! Czescy posłowie i ministrowie niejednokrotnie już słyszeli takie słowa i zapewnienie z ust Dr Głąbińskiego, wypowiadane nawet jeszcze z większym naciskiem, lecz po słowach takich nigdy nie następowały czyny. Już sama przynależność Dr Głąbińskiego do obecnego gabinetu, sprzeciwia się tym jego zapewnieniom, bo przez wstąpienie swoje do gabinetu, wzmocnił on tylko i utrwalił ten właśnie system rządowy, który który Czesi najostrzej zwalczali i zwalczają. W tem chyba życzliwości dla narodu czeskiego dopatrzyć się trudno. Czesi wobec Polaków inaczej postępowali. Gdy Gautsch tworzył parlamentarny gabinet i przytem pominąć chciał Polaków, Czesi oświadczyli, że bez Polaków do gabinetu nie wstąpią. Hr. Wojciech Dzieduszycki zapewniał wówczas Czechów imieniem Koła polskiego, że Polacy im tej przysługi nie zapomną. Tymczasem Dr Głąbiński postąpił inaczej i dlatego Czesi do dzisiejszych jego słów zaufania mieć nie mogą.

Następca bar. Wassilko.

(*Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Dziś bawił tu prezydent krajowy Bukowiny dr. Bleyleben. Przedłożył on ministerstwu propozycyę, ażeby marszałkiem krajowym Bukowiny w miejsce ustępującego barona Jerzego Wassilki, mianowano dra Ormuzaki, Rumuna, jego zastępcą zaś znanego polityka ruskiego dra Smal-Stockiego.

Nowe ustawy wojskowe.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Budapeszt. Jak się nasz korespondent dowiaduje z wiarygodnego źródła, cesarz nie udzielił jeszcze nowym ustawom wojskowym sankcyi przedstępnej, o co prosił usilnie hr. Khuen. Cesarz wstrzymał się z tem na życzenie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który na nowe ustawy się nie godzi z powodu zbyt znacznych, jego zdaniem ustępstw na rzecz Węgier. Arcyksiążę w tym też jedynie celu udał się był do Budapesztu. Ten krok z jego strony wywołał w kołach madziarskich nowe niezawodolenie a zarazem nowe uprzedzenie przeciwko arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi i utrwalił tylko przypuszczenie, że z jego strony czekają Węgry liczne jeszcze trudności.

Wiedeń. Sprawa nowych ustaw wojskowych komplikuje się coraz bardziej. Obecnie zanosi się na to, że w razie, jeżeli jeszcze w ostatniej chwili nie dokona się w nich pewnych zmian, szef sztabu armii generał Konrad-Hoetzendorff poda się do dymisyi. Nie godzi się on bowiem na projektowane z nich skrócenie pewnych ćwiczeń. Sprzeciwiał się on temu od samego początku, lecz uległ życzeniu cesarza, ażeby nie stawiał trudności tym ustawom. Obecnie jednakże doszedł do przekonania, że w razie uchwalenia takiej reformy, dłużej na swoim stanowisku pozostać nie może. Ma on po swojej stronie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Zwalczanie gruźlicy.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*).

Wiedeń. Dziś odbyło się tu pierwsze posiedzenie kongresu dla zwalczania gruźlicy. W posiedzeniu tem wzięło udział wielu delegatów z całego państwa, przeważnie profesorowie uniwersytetu z Pragi, Lwowa, Krakowa, Gracu, Insbruku i t. d. Pierwszy referat o obecnym stanie zorganizowanej walki z gruźlicą wygłosił dr. med. hr. Larisch. Następny referat dotyczył organizacyi walki z gruźlicą. Po każdym z tych referatów wywiązała się ożywiona dyskusya.

Zmiany w polityce Watykanu.

(*Telegram własny Gazety Poniedziałkowej*).

Rzym. W polityce zagranicznej Watykanu zajdą zapewne znaczne zmiany. Papież stracił zaufanie do samodzielnej polityki kardynała Merry del Val i dodał mu do boku osobną kongregacyę, złożoną z kardynałów, którzy już pracowali w dyplomacyi Watykanu. Obecnie spodziewają się, że także stanowisko Watykanu wobec Hiszpanii i Portugali złagodnieje.

Sprostowanie — sprostowania.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. Arcybiskup kardynał Skrbensky zaprzeczył jak wiadomo twierdzeniu pisma „Venkow“, iż miał się do trzech wójtów czeskich wyrazić, iż potępia agitacyę wyborczą z ambony. Wójtowie ci dziś oświadczają w „Venkowie“ imiennie, iż kardynał Skrbensky rzeczywiście tak się do nich wyraził, a nawet wzywał ich, ażeby o każdym wypadku takiej agitacyi zaraz mu donosili.

Walki w Marokku.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Paryż. Według nadeszłych tu prywatnych wieści sytuacya w Marokku jest niezmiernie groźna. Kolumna majora Bremonda poniosła kilka dotkliwych porażek i jest tak osłabiona, iż nic przeciwko powstańcom zdziałać nie może. Także posuwające się w głąb kraju wojska francuskie (od strony Casablanki) w przykrem się znajdują położeniu i cierpią wielki niedostatek, ponieważ wrogie szczepy krajowców odcinają im wszelki dowóz żywności. Ogólna dotychczas anarchia i walka wzajemna poszczególnych szczepów ustaje i zamienia się na solidarne występowanie przeciw Francuzom. Ogólna wojna święta lada chwila może wybuchnąć, a wówczas Francya zmuszoną będzie wysłać do Marokka conajmniej armię pięćdziesięciotysięczną, albo też cofnąć swoje wojska ku wybrzeżom.

Pozycya Mulaj-Habida jest stracona i rychło już spodziewać się należy proklamacyi nowego sułtana. Wszystko składa się tak, że sprawa marokańska rychło zamienić się może na poważną kwestyę międzynarodowo-europejską. Zwołanie nowej konferencyi stanie się nieuniknionem.

Paryż. Specyalny korespondent „Matina“ rozmawiał w El Nitra z generałem Moinier, głównodowodzącym wojsk francuskich w Marokko i donosi, co następuje: Generał Moinier oburzył się na te gazety francuskie, które marsz Francuzów do Zezu przedstawiają jako przyjemny spacer. W rzeczywistości rzecz ma się przeciwnie. Wojsko francuskie na każdym kroku staczać musi zacięte walki z krajowcami, a nadto cierpi dużo z powodu nieporządków, jakie wywołuje francuskie ministerstwo wojny. Tak np. jedną kompanię piechoty rozdzielono na kilka okrętów, a mułów, tak bardzo potrzebnych do transportu żywności jeszcze nie przysłano. Generał sądzi jednakże, że z obecną zbrojną siłą, liczącą 15.000 żołnierzy, pokona wszelkie przeciwności.

Madryt. Z Ceuty w Marokko nadchodzą niepokojące wieści. Kilka szczepów Kabylów zamierza porwać się do broni i zaatakować Hiszpanów, ażeby nie dopuścić do obsadzenia miasta Tetuan p wojska hiszpańskie. Sytuacya jest bardzo gro Komendant Ceuty żąda znacznych posiłków.

Wieści z Maroka.

Paryż. Liczni jeźdźcy zaatakowali w odległości 6 km. od Mehadia konwój, który wyruszył z Mehadia do Sale. Spahisi odparli atak i zabili 12 Marokańczyków. Po stronie francuskiej zginęli dwaj żołnierze krajowcy a jeden zaginął.

Proces o kradzieże Reinbota.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Moskwa. Proces przeciwko generałowi Reinbotowi o milionowe defraudacye, ściąga do sali sądowej tłumy publiczności z najlepszych sfer Moskwy. Reinbot sam jest tak pewien zupełnej bezkarności, że okazuje doskonały humor. Zażądał on od prezydenta sądu 20 kart wstępu na salę, dla swej rodziny i przyjaciół. W tych dniach wyszła z druku wspaniale wydaną książka przez niego napisana pod tyt. „Moja odpowiedź“. W książce tej skarży się on na to, że senator Garin, który przeciwko niemu prowadził śledztwo, czynił to bardzo stronniczo i starał mu się szkodzić. Dalej wykazuje Reinbot, że rząd sam zmuszał go do wydawania wielkich sum na cele wyborcze i że on nawet ż własnej kieszeni dokładać musiał. Reinbot zarzucał rządowi nielegalne wpływanie na wybory do Dumy zwłaszcza przy wyborze Guczkowa w Moskwie.

Rewolucya w Meksyku.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*).

Waszyngton. Z Meksyku otrzymano tu poufne wiadomości, że zwycięstwo wodza rewolucyi Maderosa nad wojskami rządowemi pod Juarez stanie się prawdopodobnie hasłem do ogólnej rewolucyi w całym kraju. Jeśli prezydent Portiris Diaz już w najbliższych dniach nie ustąpi, wybuchną krwawe walki w samej stolicy.

Nowy York. Według wiadomości nadchodzących z granicy meksykańskiej, wojska związkowe opuściły w sobotę po południu miejscowość Cananea.

Doraźna satysfakcya.

Bekees Csabat. Bracia Gabryel i Andrzej Cselińscy, synowie b. sekretarza stanu Michała Cselińskiego, który został przez posła Ahima w dzienniku ostro zaatakowany zarządali od Ahima w jego mieszkaniu zadośćuczynienia. Ahim uderzył Andrzeja Cselińskiego laską, poczem ten dał 4 strzały rewolwerowe i ranił Ahima ciężko. Ahima przewieziono do szpitala. Bracia Cselisńcy oddali się w ręce władzy.

„Postępowa grupa“ turecka.

Konstantynopol. Siedmiu młodotureckich posłów, którzy swego czasu wystąpili z partyi komitetu, utworzyło nową frakcyę pod nazwą „grupa postępowa“, która będzie tworzyć skrajną lewicę w partyi komitetu.

Ustawy rosyjskie co do konsulatów w Chinach.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Rada ministeryalna postanowiła wnieść w Dumie projekt ustawy znoszącej konsulaty w Hongkong i Futczou, a wprowadzającej nowe konsulaty w Kantonie Kobdo.

Młodoturcy się godzą.

Konstantynopol. Młodoturecki centralny Komitet w Salonikach wystosował do młodotureckiego stronnictwa w Izbie deputowanych depeszę, w której oświadcza, że po gruntownem zbadaniu doszedł do przekonania, że w stronnictwie młodotureckim nie ma żadnych zasadniczych różnic oraz, że posłowie, którzy dążą do utworzenia w jednolitej partyi bloków, mają być wykluczeni ze stronnictwa.

Strejk oficerów.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Teheran. Do regenta perskiego przybyła onegdaj deputacya perskich oficerów ze skargą na niedołęstwo perskiego parlamentu. Deputacya oświadczyła, że jeśli parlament nie będzie energiczniej spełniał swoich zadań, oficerowie zaprzestaną pełnienia służby.

Zamieszki w Turcyi.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Saloniki. Do wilajetu Kossowa wysłano stąd przeciwko Albańczykom silny korpus doskonałych wojsk anatolskich, siła ta wystarczy zupełnie do pokonania powstania w tych stronach.

Rewolucya w Meksyku.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Nowy Jork. Z Meksyku nadchodzą tu wieści, iż rządy prezydenta Diaza zbliżają się ku końcowi. Stanowisko jego jest zachwiane, rewolucya przybiera coraz większe rozmiary i ogarnia już prowincye otaczające stolicę kraju. Zamiar Stanów Zjednoczonych obalenia Diaza jest blizki zrealizowania.

Studenci niemieccy, a kolby żołnierskie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Strasburg w Alzacyi. Podczas odsłonięcia nowego pomnika cesarza Wilhelma I. w obecności cesarza Wilhelma II. zaszedł tu wypadek, który wywołał ogólną senzacyę. Gdy przybyła pod pomnik deputacy uniwersyteckich niemieckich „burszenszaftów“ w pełnej gali z rapierami, żołnierze, tworzący szpaler, nie chcieli jej przepuścić, lecz zwrócili przeciwko niej kolby karabinów. Oburzeni tem studenci mimo interwencyi burmistrza i wyższych oficerów wśród ogólnego zamięszania odjechali i dopiero po uroczystym akcie dworskim złożyli wieniec pod pomnikiem. Wypadek ten w obecności cesarza wywołał przykre wrażenie.

Okazuje się, że rządy pruskie w Alzacyi uprawiają system rosyjski nietylko względem Francuzów, ale i względem Niemców.

Walka z kościołem w Hiszpanii.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*.)

Madryt. Ustawa normująca klasztory będzie jutro wniesioną w Kortezach. Ustawa obejmuje ograniczenie klasztorów i skasowanie wszystkich zakonów zajmujących się przemysłem.

Teatr Nowy we Lwowie.

(*Korespondencya lwowska*).

Zdawna odczuwano we Lwowie potrzebę nowej sceny.

Teatr bowiem miejski zawiadowywany przez dyrektorów wątpliwej niejednokrotnie wartości dla względów kasowych czy wreszcie z prostego lekceważenia lub nieumiejętności, schodził nieraz do rzędu pospolitego kabaretu.

Bezkonkurencyjność była istotną plagą lwowskiej sztuki

Dlatego często obmyśliwano plany nowej sceny, którаby wreszcie wyzwolona od operetki od wiedeńskich lub paryskich sztuczydeł sezonowych potrafiła się zająć wyłącznie twórczością polską.

Plany owe ubiegł p. Edmund Rygier, były dyrektor teatru poznańskiego a ostatnio kierownik sceny ludowej w Krakowie.

On to miał stać się owym wytęsknionym konkurentem hellerowsko-operetkowego teatru miejskiego we Lwowie, gdzie wszystkiego było po trosze, jeno umiłowania wielkiej twórczości jak najmniej.

I nie pomogła nawet przez długie lata mozolnie pracująca komisya teatralna z ramienia Rady miejskiej, na nic się nie zdały gromy prasy i nawoływania, że w krainach Melpomeny źle się dzieje — dobre chęci ulatniały się kędyś, szarzyzna przeciętności włóczyła się po przybytkach Muzy.

Arcydzieła geniuszu ludzkiego drzemały nietykane na zapylonych półkach a „Lustige Witwe“ dzierżyła kaduceus sztuki.

Dlatego z niekłamanem zadowoleniem przyjęto wiadomość, że p. Edmund Rygier wytrawny i doświadczony kierownik — zakłada we Lwowie „teatr Nowy“.

Od pierwszego przedstawienia stawiać było już można najlepsze horoskopy na przyszłość.

Szczery zapał aktorów przy zdolnościach reżyserskich dyrektora Rygiera zapowiadał świetne wyniki.

I tak zbiegł ledwie miesiąc a nowa scena we Lwowie szturmem zdobyta sobie należne jej miejsce.

A bywały dnie jej prawdziwego tryumfu.

Do takich zaś dni zaliczyć można wystawienie Szujskiego Królowej „Jadwigi“ i szekspirowskiego „Otella“.

Dawno już nie oglądano we Lwowie tak znakomicie przygotowanej sztuki ojca dramaturgii europejskiej.

„Otello“ przeszedł wszelkie oczekiwania i gdyby chodziło o porównanie z Teatrem miejskim, śmiałoby można powiedzieć, że „Otello“ na scenie pana Rygiera przewyższył, jak pamięć sięga, wszelkie szekspirowskie widowiska Teatru miejskiego.

Skromny materyał aktorski okazał wiele dyskrecyi, powciągliwości, grał dziwnie harmonijne p i a n i s s i m o — jako akompaniament do gry artystów tej miary co pan Edmund Rygier, pan Turski w roli Jagona — i pani Wandy Rybotyckiej uczennicy krakowskiego artysty p. L. Stępowskiego.

Otello, Jagon i Emilia byli nieporównani i wątpię czy wiele jest teatrów w którymby zastąpiono tak szczęśliwie braki aktorskie i tak umiejętnie spożytkowano wybitne talenty Otella. Wystawienie szekspirowego Otella było dawno niesłyszanym koncertem we Lwowie. W. B.

Korespondencye.

Tarnów, dnia 13 maja 1911.

(*Ruch i sytuacya wyborcza*).

Zarówno w mieście, jak i w powiecie panuje już bardzo ożywiony ruch wyborczy. Wybory to jedyny temat wszystkich wszędzie. Rada miejska nie zbiera się na posiedzenia, bo burmistrz zajęty zupełnie kandydowaniem, kahał natomiast radzi nieustannie, radzi w swym lokalu, radzi w eskoncie, radzi na ulicy. I kto wie czy nie po raz pierwszy zajmuje kahał dzięki tylko zbiegowi okoliczności, rozumne, racyonalne stanowisko. Wypowiada on wojnę na śmierć i życie wespół z wszystkimi postępowymi kandydaturze wszechpolskiej dra Tertiła. Doczekaliśmy się wreszcie! że kahał stanie po naszej strobie i pomoże nam do walki. A w „Gwieździe“ się konwentykluje... radzi się nad tem jak wmówić i przekonać Żydów, że dr. Tertil nie był i nie jest antysemitą, radzi się jakich znowu sztuczek użyć dla okłamania opinii publicznej i zwerbowania wyborców. Burmistrz wybiera się w przyszłym tygodniu do Lwowa i spodziewa się, że uda mu się za wszelką cenę uzyskać poparcie namiestnikowskie.

Do tej chwili nie zwołał on też żadnego zgromadzenia — i jak mówią — nie wie sam jaki program wyłuszczyć i z jakiem hasłem stanąć przed wyborcami. Faktem jest, że biskup Wałęga po wizycie, którą złożył w ubiegłym tygodniu drowi Tertilowi, złożył zaraz wizytę staroście i interweniował tam na rzecz dra Tertila. Czy i jak daleko idące przyrzeczenie od niego uzyskał nie da się jeszcze stwierdzić, natomiast p e w n e m jest, że radca Reisner zmienił zupełnie— całkowicie sąd swój o tutejszych kandydatach a w szczególności o drze Tertilu. Obecnie **nie** występuje już nieprzyjaźnie wobec tej kandydatury i owszem jest on drowi Tertilowi przychylny. Obecnie czyni starania, aby pozyskać na rzecz dra Tertila łaskę namiestnika. W tym więc celu jedzie sam dr. Tertil w tych dniach do Lwowa. Czy mu się uda coś tam uzyskać wątpimy. Notujemy fakt powyższy jedynie z obowiązku dziennikarskiego dla zdemaskowania kreciej roboty dra Tertila. Biskup Wałęga obawia się bardzo, aby jego stołeczne miasto nie wybrało bardziej postępowego a mniej klerykalnego kandydata od dra Tertila... Tarnowianie milczą na razie, ale tem większa będzie burza, tem większa fala oburzenia jaka się zerwie i obali kandydata, któremu dopiero Wałęga musi iść w sukurs, aby go, czy też jego mandat ocalić.

Inni kandydaci, a właściwie tylko dr Hofmokl, gdyż dr Marek dotąd nie zgłosił tutaj swej kandydatury, agituje i organizuje sobie miasto. W czwartek, odbyło się w sali hotelu Polskiego wielkie zebranie podurzędników, oficyantów i służby państwowej, które po wysłuchaniu mów prof. Ciołkosza, dra Hofmokla, p. Ziółkowskiego i i. uchwaliło popierać usilnie kandydaturę dra Hofmokla a zwalczać energicznie dra Tertila.

Powiat się także organizuje. Tutaj rozpoczęła się już gorączkowa agitacya. Nawet tutejsi menerzy wszechpolscy ośmielają się iść w powiat i agitować wszechpolskim chłopom Łukę. Wszechpolsko-antysemicki belferzyna gimnazyalny Heitzman (semita z krwi i kości) miał na tyle czelności (nie pamięta już pewnie, jak go raz wypoliczkowano słusznie na korytarzu „Sokoła“), że pojechał do wsi Bożęcina (pow. Brzesko) i chciał agitować, przemawiać (a właściwie jąkać się — bo mówić nie umie) za Łuką. Ciętą jednak dostał od chłopów nienawidzących endeckiego „Wawrzusia“ odprawę. Nie powiódł się więc pierwszy agitatorski występ pana profesora — jak go chłopi słusznie nazwali Holcmana. Uchwalono na wiecu tym jednomyślnie kandydaturę p. Witosa i drugiego przez Zarząd główny P. S. L. ustanowić się mającego ludowca. W piątek, 12 b. m. odbył się zjazd okręgowy delegatów P. S. L. celem wyboru kandydatów oficyalnych stronnictwa. Przewodniczył poseł Stapiński. Zgłosili się następujący kandydaci: Włodek, Witos, Budzyn, Reichel i Cholewicki. Kandydatem większości wybrano jednomyślnie posła Witosa, zaś drugiego kandydata prezes Stapiński nie zatwierdził, gdyż nie uzyskał absolutnej większości głosów. Wśród chłopów panuje z tego powodu oburzenie, gdyż obawiają się, że gdy głosy ludowców się rozstrzelą, wejdzie konserwatysta Matakiewicz. Czy polityka pana Stapińskiego do tego zmierza?

Bochnia, *11 maja*.

(*Dwie prośby do Magistratu. Budowa gmachu pocztowego. Z kroniki wypadków. Wścieklizna. Jeszcze niedołęstwo policyi. Zjazd komitetu okręgowego delegatów ludowych. Akcya wyborcza na wsi i w mieście*).

Widząc, iż magistrat powoli zastosowuje się do życzeń obywateli i w myśl ich żądań zaczyna robić porządki, musimy jeszcze zwrócić uwagę na dwie kwestye.

Pierwsza to droga dojazdowa do kolei. Jest zwyczajem i pierwszą rzeczą dobrze administrowanego miasta, mieć dobrą drogę do kolei i dobre chodniki. U nas jest to sprawa pierwszorzędnej wagi. Abstrahując już od tego, że robi to niezwykle złe wrażenie na przyjeżdżających, zauważyć musimy, że dworzec leży w centrum miasta, zaledwie kilkaset kroków od rynku, że jest ulubionem miejscem przechadzek publiczności bocheńskiej i jakby linią A—B. Tymczasem, kiedy inne odludne ulice obdarowała Rada chodnikami, (o jakości ich się nie mówi) to począwszy od szpitala powiatowego chodnik i droga wprost nie istnieje. Mieszkaniec widzi tylko jakiś trakt wyróżniający się od otoczenia słupami telegraficznymi i zmurszałymi po obu stronach poręczami, pełen wyboi, dołów i wzgórków, poprzecinany od czasu do czasu poprzecznie nad rowem drewnianymi mostkami pomysłu budowniczego miejskiego. Na interpelacyę i odpowiedni wniosek radnych, odpowiadał p. burmistrz, że chodnika dlatego się nie robi, iż kolej nie chce się niczem do tego przyczynić. Zwracamy uwagę, że dyrekcya kolei słusznie nie chce łożyć kosztów, bo droga nie do niej należy, ani jej nie użytkuje.

Druga sprawa, to dom miejski ubogich. Narożna „kamienica“ w centrum miasta, naprzeciw kościoła i szkoły, obok wspaniałego gmachu Kasy miejskiej, ozdabia miasto walącemi się murami, odrapanemi ścianami i wybitemi szybami. Na miejscu tem mógłby powstać wspaniały jakiś gmach miejski, jakaś trzechfrontowa kamienica. Dom prywatny, w tym stanie, co ta buda popodpierana palami, dawnoby Magistrat kazał zdemolować, jako „baufallig“ — ale to przecież dom ubogich, a skoro kilku z „dziadów“ zginie wśród walących się gruzów, to miasto zaoszczędzi sobie zbytecznych wydatków na utrzymanie ich.

To są dwie piekące kwestye, dlatego kornie Cię Rado błagamy, wejrzyj na nas i łaski Twej nam użycz.

Od dwóch lat poruszana sprawa budowy poczty, która obecnie mieści się we wstrętnym, ciasnym budynku, zaczyna przybierać realne kształty. Wprawdzie nie będzie własnego gmachu pocztowego, ale osobny gmach prywatny, wyłącznie na pocztę, wedle planu przez c. k. krajową dyrekcye poczt we Lwowie wypracowanego. Rozchodzi się jeszcze tylko o wybór

miejsca. Naszem zdaniem byłoby najodpowiedniejsze oferowane poczcie miejsce vis á vis sądu, w każdym razie odpowiedniejsze niż naprzeciw dotychczasowej.

W zeszłym tygodniu w sali Rady powiatowej odbył się zjazd okręgowy delegatów ludowych. celem wyboru kandydata na nasz okręg. Przewodniczył poseł Witos. Pierwszy przemawiał Dr. Bardel, potem Dr. Cyga, który z rzekł się kandydatury na rzecz poprzedniego, Ruebenbauer, Maurizio — a w końcu „ludowiec" Dr. Kiernik za Ruebenbauerem. Zjazd podzielił się na dwa obozy sobie wrogie, delegatów z brzeskiego (Bardel) i z bocheńskiego (Ruebenbauer). Piersi, zarzucali Ruebenbauerowi złą wolę, niezajmowanie się przez całe pięciolecie nimi, drudzy Bardlowi chęć rozbicia głosów i dopomożenie bar. Goetzowi i Stojałowskiemu do przejścia. W końcu uchwalono postawić z kandydatów Ruebenbauera (62 głosy) jako posła większości ludowej i dra Bardla (43 głosy) z mniejszości.

Zachodzi obawa, iż wobec nieporozumień w obozie P. P. L. gotów wyjść Stojałowski.

Jeździ bowiem stary wyga w ślad za agitatorami ludowymi i przy pomocy wszechpolskich naganiaczy obietnicami zyskuje wyborców. Ruebenbauerowi brak ludzi do agitacyi. Kilku jego agitatorów musi po kilka wieców codziennie odbywać, brak mu jednak tak czynnej przy przeszłych wyborach krakowskiej „Czytelni akademickiej", która teraz za Bardlem agituje.

Od niedzieli odbył Ruebenbauer kilka wieców, z których najpoważniejsze w Niepołomicach, Łazach, Rzeźnicy i Gorzkowie.

W mieście od wtorku panuje zastój. Wszechpolacy upojeni rzekomem zwycięstwem na komitecie czekają cierpliwie, aż się znów nadarzy sposobność pokazania swej siły, układając tymczasem w tajemnicy swe plany, by znów nieprzygotowanych i niezorganizowanych swych przeciwników zaskoczyć.

Nowy Sącz, dnia 11 maja 1911.

(*Rozwiązanie Zarządu kasy chorych. — Ujęcie bandy złodziejskiej. — Aresztowanie w Starostwie*).

Socyalistyczny zarząd kasy chorych został niedawno przez odnośną władzę rozwiązany z powodu nieformalności przy przeprowadzeniu wyborów.

Mianowicie w jednym okręgu dworskim nie ogłoszono wyborów, co stanowiło obecnie przyczynę rekursu i w dalszem następstwie rozwiązania zarządu, w miejsce którego objął kierownictwo w Kasie chorych komisarz rządowy p. Mieczysław Ines. — Fakt ten wzbudził we wszystkich sferach zainteresowanie, a ponieważ wieści najrozmaitszego kalibru i wewnętrznej wartości po mieście krążyć poczęły, postarali się socyaliści, aby p. komisarz ogłosił afiszami, że przy objęciu zarządu kasy chorych nie znalazł żadnych nieprawidłości z czasów urzędowania rozwiązanego zarządu.

Socyaliści jednak nie poprzestali na tem. Oto udała się do p. namiestnika Dr. Bobrzyńskiego deputacya, która sprawę wyjaśniła i żądała natychstowego rozpisania nowych wyborów do zarządu.

Czy i jaki będzie skutek tej interwencyi, na razie niewiadomo.

Przed kilku dniami ujęła nasza policya czterech opryszków niepośledniej wartości, którzy mieli widoczną ochotę na towar, znajdujący się w sklepie Ewy Kornbauer.

Nieproszonych klientów osadzono w aresztach. Dominującą senzacyą w mieście naszem jest bezsprzecznie aresztowanie woźnego i dwóch oficyantów w tut. starostwie pod zarzutem wyłudzania pieniędzy od chłopstwa za rzekome staranie o uwolnienie od wojska.

Śledztwo w toku.

Ostatnie dni przyniosły nowe dowody żywego zainteresowania się tutejszych wyborców kandydaturą dra Germana, który dotychczas ciągle jeszcze jedynym jest kandydatem, a i w przyszłości, skoro wystąpią jacyś kontrkandydaci, z największą pewnością przeważną część ludności za sobą miec będzie.

Powszechnie u nas wiadomo, że zawiązały się tu komitety celem zwołania zgromadzeń różnych warstw i stanów. Decydujące znaczenie mieć będą przedewszystkiem uchwały zgromadzeń: żydowskiego ogólnego i całej inteligencyi. Na obu będzie przemawiał Dr. German, pragnąc jak najciaśniejsze zadzierżgnąć więzy pomiędzy sobą a wyborcami, których postulaty pragnie jak najlepiej poznać.

Tutejsze sfery nauczycielskie nie pozostały obojętne wobec wyborów. Onegdaj odbyło się zgromadzenie nauczycieli ludowych, zorganizowane przez komitet złożony z czternastu członków. Przewodniczącym obrano dyrektora szkoły wydziałowej p. Józefa Konarskiego, sekretarzem p. Jana Nowaka. Referat na temat zajęcia stanowiska wobec wyborów wygłosił dyrektor p. T. Bochenek. Po ożywionej dyskusyi uchwaliło zgromadzenie wziąć gremialny udział w mającem się wkrótce odbyć zgromadzeniu tutejszej inteligencyi i zwrócić się ze swymi życzeniami do dra Germana, jako kandydata na posła z naszego miasta.

Jest to nowy wybór bezgranicznej ufności, jaką pokładają wszyscy w osobie naszego dotychczasowego posła.

Rzeszów, 14 maja 1911.

(*Przesilenie w Magistracie. — Burmistrzowska polityka dra Jabłońskiego. — Przyszły burmistrz. — Pożądany skutek. — Wybory do parlamentu. — Najnowsza lista kandydatów. — Obrady miejskiego komitetu wyborczego*).

Rezygnacya burmistrza Dra Jabłońskiego i jego adherentów: dra Hochfelda, dra Pelza, dra Pilińskiego, p. Marcinkiewicza i p. Zangena, o której już w zeszłym tygodniu telefonicznie doniosłem, wywołała w mieście prawdziwą senzacyę. Wszędzie i ciągle mówi się tylko na temat tej „dymisyi magistrackiego gabinetu".

„Gabinet" p. dra Jabłońskiego nie mógł znieść policzka, wymierzonego jego szefowi przez opozycyę chrześcijańską z okazyi prezenty na probostwo rzeszowskie i wyciągnął stojące mu do dyspozycyi konsekwencye — „podał się do dymisyi". P. dr Jabłoński już dawno przeczuwał burzę, ale nie spodziewał się, że ona tak nagle i niespodziewanie się zerwie, a w każdym razie nie przypuszczał ani na chwilę, że opozycya chrześcijańska (właściwie możnaby opuścić ten dodatek „chrześcijańska", bo w radzie jest jedynie tylko ta opozycya, radni-żydzi bowiem tańczą tak, jak im zagra burmistrz z Hochfeldem) — właśnie przy prezencie na probostwo spłatała mu takiego figla. Dnia 4 b. m. odbyło się posiedzenie radnych chrześcijańskich, na którem p. dr Jabłoński przekonał się o „sympatyi" względem siebie, a zaraz na drugi dzień nastąpiła jego i jego towarzyszy rezygnacya. Najbardziej oburzyło burmistrza to, że opozycya chrześcijańska głosowała na ks. Tokarskiego tylko dlatego, by p. burmistrzowi robić na przekór, bo przecież ona sama oświadczyła się swego czasu za ks. Chmielnikowskim, którego wówczas dr Jabłoński jeszcze nie popierał.

„Kiedy p. burmistrz popiera ks. Lasockiego, to popierajmy my — mawiała opozycya — ks. Chmielnikowskiego, a jeśli burmistrz już popiera ks. Ch., to my wybierzemy ks. Tokarskiego".

I tak się stało. P. burmistrz strasznie oburzony tą nielojalnością, zwołał „swoich" na konferencyę, na której uchwalono zrezygnować z magistrackich godności.

W magistracie pozostał tylko zastępca burmistrza p. dr Krogulski, który objął też urzędowanie. Najbliższe posiedzenie Rady miejskiej poświęcone będzie omówieniu wytworzonej przez tę rezygnacyę sytuacyi, wobec czego nie można jeszcze dziś sprawy całkiem przesądzać. To jest tylko pewnem, że p. dr Jabłoński o burmistrzowstwo się ubiegać nie będzie, nawet, gdyby mu wyrażono wotum zaufania. Niejednemu mogłoby się to wydawać nieprawdopodobnem, ale ci, którzy znają p. dra Jabłońskiego są zapewne tego samego zdania, co i ja. P. dr Jabłoński dobrze się już zna na swoich interesach. Dawniej zrzekł się podwyższenia pensyi burmistrzowskiej, byleby mu Rada uchwaliła emeryturę. Kiedy emerytura została mu uchwaloną, przyszedł na Radę prosząc: „Podwyższcie mi pensyę z 6000 kor. na 7000 kor." Rada uchwaliła. Rekursy p. dra Niecia przeciw tej uchwale zostały już w ostatniej instancyi odrzucone, a odnośna uchwała jest już prawomocną. P. dr Jabłoński ma więc podwyższoną pensyę oraz uchwaloną emeryturę i z wszystkich się śmieje. Teraz nadarza się najlepsza sposobność, by pójść w dawno już zasłużony stan spoczynku, więc też p. Jabłoński idzie.

Nie ulega wątpliwości, że na stolcu burmistrzowskim zasiędzie dotychczasowy zastępca p. dr Krogulski, który o ostatnich czasach przyłączył się do opozycyi chrześcijańskiej, który w ostatnich zajściach niemałą odgrywał rolę. Co się jednak stanie z asesorem drem Hochfeldem, który za czasów Jabłońskiego wodził cały Rzeszów za nos?

Zbliżające się wybory do parlamentu tak zaabsorbowały umysł p. Hochfelda, że stracił zupełnie głowę.

Przecież w jego własnym interesie leżało zapobiedz temu przesileniu, które dla niego może się skończyć zupełnem fiaskiem. Za Jabłońskiego on był „wszystkiem", a za Krogulskiego będzie „niczem".

P. dr Hochfeld wytrawny polityk na gruncie lokalnym popełnił kolosalny błąd, który kto wie jak drogo przypłaci. A może mu się uda jeszcze wszystko naprawić? Zobaczymy; co najbliższe dnie nam przyniosą!

Zamieszczona w przedostatnim numerze „Gazety poniedziałkowej" notatka p. t. „Stróż moralności" odniosła pożądany skutek.

Eksburmistrz dr Jabłoński przecież zrozumiał, że wielka liczba domów publicznych nie przyniesie chyba naszemu miastu zaszczytu.

Nie wiemy, czy eksburmistrz sam cofnął wydane przez siebie pozwolenie, czy też na skutek interwencyi kompetentnych czynników, które o wydanem przez burmistrza pozwoleniu na otwarcie trzeciego domu przy jednej z licznie frekwentowanych ulic dowiedziały się z „Gazety poniedziałkowej".

Jest to dla nas zresztą zupełnie obojętnym faktem, chodzi oto, że odnośne pozwolenie zostało cofniętem, co z przyjemnością i zadowoleniem skonstatować musimy. O wyposażeniu ul. Batorego domem publicznym dowiedzieliśmy się Rzeszowianie dopiero z „Gazety poniedziałkowej" i jej mamy tylko do zawdzięczenia, że tego faktu przynajmniej na tej ulicy nie będzie. Życzenie nasze odnośnie do „hotelu" Luftmaszyna przy ulicy Kościuszki przedstawimy przyszłemu naszemu Magistratowi, który może nie będzie tak głuchy na prośby nasze jak dotychczasowy Magistrat.

Mamy nadzieję, że ten „hotel" przeniesiony zostanie tam, gdzie właściwie dla niego miejsce.

Zaraz po rozwiązaniu parlamentu, kiedy stało się głośnem, że Eksc. Biliński będzie kandydował w Rzeszowie oraz, że wszechpolacy zamierzają użyć wszelkich sił i sposobów, by Bilińskiego zwalczyć, zdawało się, że Rzeszów będzie w Galicyi jedynym okręgiem, w którym toczyć się będzie najzaciętsza walka, walka jakiej może nikt jeszcze nie widział. Tymczasem — jak widzimy — Rzeszów jest jedynym okręgiem w Galicyi, w którym panuje niczem niezakłócany spokój. Wszechpolacy stchórzyli, panu Bilińskiemu się jakoś nie śpieszy, socyaliści zajęci są obliczaniem głosów, które mniej więcej padną na kandydata socyalistycznego, a syoniści to dopiero przed kilku dniami zatwierdzili kandydata. Nie trzeba się więc dziwić, że niektórzy wcale nawet nie wiedzą, że w przyszłym miesiącu będziemy mieli wybory. Dopiero, kiedy da się usłyszeć trąbka wyborcza dra Jabłońskiego albo dra Hochfelda, wówczas dopiero będziemy mieli wszyscy świadomość o nadchodzących wyborach. P. dr Hochfeld prawdopodobnie zatrąbi po 15 b. m., bo w tym dniu upływa termin, do którego mają być zgłoszone kandydatury na ręce miejskiego komitetu wyborczego. Czy także dr Jabłoński będzie miał co trąbić (proszę tego nie brać w znaczeniu picia!), to kwestya!

Kandydaci wyrastają w Rzeszowie, tak, jak grzyby po deszczu. Co dwa dni jakiś inny kandydat wypływa na światło dzienne. Z początku zdawało się, że będziemy mieli tylko dwóch t. j. Bilińskiego i jakiegoś indyka, ale potem mieliśmy ich pięciu, a obecnie jest ich już siedmiu. Do najświeższych należy syonista dr. Waschitz i nadinżynier kolejowy p. Edward Karaś. A więc Biliński (kons.), Skarbek (n. d.), dr Pelzling (soc. dem.), ks. Lasocki (chrześc.-społ.), Feuer (dem.), Karaś (dem.) i dr Waschitz (syon.). Czyż mało macie kandatów, szanowni Rzeszowianie? Bądźcie spokojni, bo conajmniej połowa cofnie się z honorem. Tylko trochę cierpliwości do 15 bm.

We środę 10 bm. odbyło się w sali Magistratu posiedzenie członków miejskiego komitetu wyborczego na którem ułożono listę postulatów, które przedłożone zostaną mającym się ubiegać o mandat rzeszowski kandydatom. Nie trzeba chyba nadmieniać, że tych postulatów jest niezliczona ilość, ale dziś już można przepowiedzieć, że każdy z kandydatów złoży obietnicę spełnienia tych postulatów, bez względu na to, czy będzie w stanie je spełnić, czy też nie. Obiecać nie zaszkodzi.

Przemyśl, dnia 13 maja 1911.

(*Demonstracya szlendryanu. — Pogrzeb demonstracyjny. — Jedno samobójstwo z przeszkodami. — Powolny skon polityczny.*)

Karambol pod Medyką, którym rozbrzmiewały wszystkie kiepsko i dobrze redagowane oraz illustrowane pisma, był bolesną i smutną demonstracyą gospodarki kolejowej — pozostającej obecnie pod narodowym patronatem ministra Głąbińskiego. „Zderzenie" to kosztowało wszystkiego dwu ludzi, 12 wagonów — mnóstwo towarów i kilkaset tysięcy koron odszkodowania stronom. Oprócz tego dało ono jednak p. t. publiczności przemyskiej zamaszystą emocyę: pogrzeb jednej z ofiar z pod Medyki — Augusta Skerla, którego w ubiegłą niedzielę odprowadziła na miejsce wiecznego spoczynku ogromna masa ludności tutejszej i dowiezionej ze Lwowa, gdzie śp. Skerl stale mieszkał.

Pogrzeb ten zamienił się poniekąd w demonstracyę, był nowoczesny — był niby buntem — przejawem niezadowolenia i współczucia, płynącego z duszy masy, nastrojonej na ton czynnej, bezinteresownej żałoby. Te wieńce, ten nastrój, te nieprzejrzane rzesze ludzi obcych, których ze zmarłym nic nie łączyło, a którzy pamięci jego przynieśli w dani tylko jedną może łzę, czystą, jak perła, łzę bezimienną, jedno westchnienie, z najjaśniejszych dziedzin duszy ludzkiej — bezimienne — jako wyraz żalu człowieka smucącego się niedolą drugiego człowieka — bliźniego. Kiedy ten dziwny pogrzeb, odprowadzany przez prawdziwie smutnych ludzi — choć zaiste nie brakło „Kurschneiderów" sensacyi — stanął na cmentarzu u stóp świeżo wykopanej mogiły, kiedy wszystko przycichło — nawet szepty — jeden silny szloch wyrwał się i szarpnął nagle duszę żałobników. To był ból najbliższej osoby, który zerwał wszystkie tamy i wyraził się bezpośrednio.

Potem znów cisza, należna grobom. Muzyka smutna grodek, niedbale zesuwanych na wieko trumny, kryjącej zwłoki człowieka zgasłego przedwcześnie.

Utrzymała się przy życiu młoda dziewczyna Halina M-równa, która z żalu po niewiernym narzeczonym, zażyła trochę kwasu solnego, czem sprawiła wiele kłopotu sobie i swojej rodzinie, przy ul. Jana Dekierta l. 8.

Mimo to narzeczony nie wrócił, bo dziś ludzie zmienni są — a panna biedaczka się leczy z fizycznych goryczy kwasu solnego.

Powolniej jeszcze zabrał się do siebie ów Adam z raju rodem, którego br. Battaglia sobie na pociechę — a dla nas na pośmiewisko przysłał do Przemyśla po laury. Jednak mandat poselski dla tego wszechpolaka wygląda coraz bardziej na zdechłe ryby.

Coś tak to wygląda w obecnej erze, że wystarczy, by wszechpolak popatrzył przez chwilę do rezerwoaru, a wszystkie ryby wyginą — co do jednej. Dziś wszechpolak, to jakby dyabelski znak, coś zapowietrzonego, uwieńczonego hańbą...

Ludność nie pyta, kto on, jak się zwie, czy może się wykazać świadectwem szczepienia ospy — tylko — posłyszawszy „wszechpolak", pędzi od siebie na złamanie gnatów i giętkiego karku. Ta ostatnia właściwość utrudnia właśnie wszechpolakom ostateczne złamanie karku na galicyjskiej arenie życia publicznego.

PREZES

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

zawiadamia niniejszem, że

pięćdziesiąte Zgromadzenie Ogólne

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

odbędzie się we wtorek dnia 30 maja 1911 r. ,o godzinie 10 przed południem w gmachu Towarzystwa przy ul. Basztowej L. 8 w Krakowie.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie komisyi weryfikacyjnej Rady nadzorczej o wyborach Delegatów.
3. Sprawozdanie i wnioski Rady nadzorczej o wynikach operacyi roku 1910 w działach ubezpieczeń I. II. i III. oraz o wnioskach Delegatów postawionych na Ogólnem Zgromadzeniu w maju 1910 r.
4. Sprawozdanie i wnioski komisyi rewizyjnej.
5. Wybór Prezesa Towarzystwa.
6. Wybór Wiceprezesa Towarzystwa.
7. Wybór jedenastu członków Rady nadzorczej.
8. Wybór komisyi rewizyjnej.
9. Ewentualny wybór drugiego Dyrektora i Zastępcy pierwszego Dyrektora.

W Krakowie, dnia 25 kwietnia 1911. Józef Męciński.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie.